

# Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

Redakcja: 229/231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1 (tel.: CHANCERY 6128). Administracja: 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 (tel.: HOLBORN 0868). Prenumerata: kwartalnie w Anglii 12s., w innych krajach 3s. Prosimy o przekazywanie należności za prenumeratę czekiem lub „Postal Order” na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers), LTD. Ogłoszenia przyjmują Advertising Offices, THE CARLTON BERRY CO., 437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2 (tel.: ABBey 5108)

STANISŁAW STROŃSKI

## WIERZYŁ W POLSKĘ

Pasmo żywota generała Sikorskiego rysowało się górną na widnokręgu polskim. Wznosił się on zwolna ponad głowy już w młodym pokoleniu w zaraniu tego wieku. Stał się kimś w życiu narodem w czasie wielkiej wojny poprzedniej. W odrodzonym państwie doszedł w ciągu pierwszego siedmioletnia do steru rządu i sił zbrojnych, a w trzydziściu rządu następnym był ich szefem i wytrwałym przeciwnikiem jako pisarz i działacz. Po klęsce stanął na czele walki o wolność jako Głowa Rządu i Naczelny Wódz. Zdobył też w tym przelocie stanowisko pierwszego Polaka, wnoszące się po części dla Polski na widnokręgu światowym.

zaczynał dzień po dniu pytaniem: co dziś zrobić i jak? Kto z nim obcował, wie, że w ciągu dnia sprawdzał sobie starannie to zestawienie, a kto go poznał dobrze, wie również, że jeśli nie powiodło się to co sobie wyznaczył na przedpołudnie, nie zrażał się do popołudnia. Był bardzo wytrwały w pracy. W Polsce, gdzie więcej jest upodobania do rzutów i zrywów niż do ciągłej pracy, tej przeciwiejszej i najpewniejszej prządki dzieł ludzkich, taki żywot pozostanie wielką nauką. I to właśnie stworzyło taki ogrom dzieła dokonanego w ciągu czterdziestu lat, w tym w tym, co było jego wielką nauką. Nie byłoby tak i nie było tyle, gdyby na czele nie stał człowiek, który pra-



General Sikorski



Gen. Sikorski, Anthony Eden

Szedł zaś ciągle jeszcze ku szczytom krokiem coraz pewniejszym. Co było dźwignią życia i dzieła, tak wstrząsającą w pełni ich napięcia wyrwaną nam, wielkiego syna i służki Polski, którego nazwisko pozostanie wśród najbardziej promiennych w jej dziejach?

owował ciągle i wiódł pochód odrodzenia nieustannie. W żadnej chwili nie opadały mu ręce, żadnej chwili dobre nie znamował, żadnej chwili ważnej nie przepuścił nieuważnie. Żył pracą tak jak oddechem.

Sikorski, człowiek wybitnego umysłu i gorącego serca, co w Polsce zdarza się dość często, był też człowiekiem woli, czynu, zmysłu i pełnej odpowiedzialności co w Polsce zdarza się bardzo rzadko.

Kto ma przeprowadzać sprawy i osiągać dobre załatwienia, w jakimkolwiek kręgu sił i osobowości, musi mieć wzięcie u ludzi, znajdywać zrozumienie, promieniować. Wielką siłą Sikorskiego był jego niezrównany, jedyny i przemożny wpływ na otoczenie z ludźmi. Możemy być z tego dumni. Był to bowiem urok nie tylko osobisty lecz i bardzo polski. Urała w nim żywoty i głębokiemi barwami owa dawnych Polaków dumna i szlachetność, nasza odwieczna ogląda, wy-

Wola rządzenia wyróżniała się w naszej dobie Piłsudski i Sikorski. Nie byli oni jednak do siebie w tym względzie podobni. Wola Piłsudskiego była zamknięta w sobie, zwana przez zwolenników i nawet przez najbliższych samotną, a przez niechętnych ponurą. Wola Sikorskiego była otwarta, przystępna, żądna współpracy. Piłsudski rzucał urok tajemniczości, Sikorski pociągał urokiem jasności. I dlatego tryb władania Piłsudskiego był niesamowity i jakby zadawiony, a tryb rządzenia Sikorskiego miał w sobie tętno zgrania z nowoczesnym ustrojem życia zbiorowego.

Wola rządzenia łączył się w Sikorskim — w mierze niechybnie najdoskonalszej u nas w dobie ostatniej — zmysł rządzenia, którego kluczem jest gotowość wyrażać odpowiedzialność własną wraz z chętnym przyłączeniem współdziałania.

Tu tkwi wyjaśnienie wczesnych i trwałych związków Sikorskiego, wyznającego od młodości i niezmiennie hasła postępu, z oborem zachowawców krakowskich. Istotną nauką dziejopiskarskiej i wiary politycznej szkoły krakowskiej było przeświadczenie o braku zmysłu rządzenia w Polsce. Właśnie zaś w ostatnich latach przed wojną poprzednią przeżyli oni jeszcze i to smutne doświadczenie, że istotnie głęboko sięgający i znakomity mistrz nauki o rządzeniu, Bobrzyński, sam zawiódł w rządzeniu, które miał w głowie, lecz którego nie miał w dłońach jak sternik. Gdy przeto ci dobrzy znawcy dostrzegli w Sikorskim zestrój pierwiastków, który był ich tęsknotą, rozwarły się ku niemu ich ramiona.

OLGIERD GÓRKA

## PILSUDSKI I SIKORSKI

Ciężko jest przeżywać w życiu dwa razy smutne, a zbliżone sytuacje, a chyba najciężiej Polakowi przeżywać dwa razy i z konieczności porównywalne etapy pierwszej i drugiej naszej walki o niepodległość, wielką Polskę.

Chwiejna u nas i pospolicie nieco zatarta świadomość różnic między zamierzeniem a urzeczywistnieniem była w Sikorskim świadomością najwyższą i niezawodną, bo jeśli można tak powiedzieć, podświadomą i samorzutną. Do rozumowań zupełnie nie miał pojęcia i niewiele okazywał im uznania. Niczyjeli bodaj uwagi z tych, którzy z nim rozmawiali i pracowali, nie uszło to, że wobec oderwanych wywodów, w oczach jego było w najgłębszym razie uprzejme; gadu, gadu. Natomiast nie puścił mimo uszu niezłego i niezatartego zachowywał w pamięci wszystko co było wrazeniem z zdarzenia, czegoś co się działo, co się dzieje, a szczególnie co się dzieć może i będzie.

Spłotło się jednak tak w mem ruchliwym życiu, że ze spoczywającym dzisiaj na angielskiej ziemi premierem polskim i naczelnym wodzem, zetknąłem się po raz pierwszy jako początkujący student uniwersytetu, ulegający prądom „Odrodzenia”, pierwszego popartyjnego ruchu niepodległościowego. Zetknąłem się we Lwowie jako młokos z tym znaczenie starszym i przodującym w życiu młodzieży „kolegą z techniki”, który też z miejsca zapatrzył mnie, celem rozkolportowania, w paczkę odbijaną na litografie nielegalnego „Legionu”.

Jak nie miał skłonności do drażnienia i okazywania różnic, oddalających raczej od działania niż je przyspieszających, tak też cechą umysłu jego nie było wglądanie się w szczyt, zakamarki i dna zagadnień, lecz zdumiewająca i nieraz zawrotna bystrość. Włot chwytając istotę rzeczy i włot potwierdzał lub odpiął, czy to w rozmowach w dwójkę, czy w naradach, czy w krzyżowaniu pytań i odpowiedzi np. w gronie dziennikarzy. Trafił w sedno. Miał bowiem w sobie jakby jakiś szósty zmysł polowy istoty urzeczy, co u Focha wyrażał się w znanym jego *de quoi s'agit-il, w czym rzecz?*

Nie dziwnego więc, że na te całości tryb 35 lat, najchętniej wracam smętną myślą raczej do tych czasów odległych, a więc do podpułkownika, a potem pułkownika Sikorskiego lat 1914-15, znakomitego organizatora niepodległościowego czynu, któremu robota paliła się w rękach, pomysły realizowały w godzinach i dniach, sprawiając, że atakowany często w opinii, odpowiadał równie dobrze za rzeczy i fakty, na które miał wpływ, jak za sprawy, które się toczyły poza nim. Dlatego też ponownie wole, zawrócić od polityki do spraw żołnierskich i wspomnieć o pierwszym egzaminie tego „enkaenisty”, jak nazywali go między sobą na wet „frontowi” jego zwolennicy z drugiej brzołdy.

Nie w powiędzeniach jednak szukać zmysłu opanowania, lecz w jego trybie życia. Cezare Tytus, kończąc dzień, mawiał, jak podaje Tertulianus, że go stracił, jeśli czegoś dobrego nie zrobił: *diem peritidi*, a Sikorski

nie dziwnego jednak, że na te całości tryb 35 lat, najchętniej wracam smętną myślą raczej do tych czasów odległych, a więc do podpułkownika, a potem pułkownika Sikorskiego lat 1914-15, znakomitego organizatora niepodległościowego czynu, któremu robota paliła się w rękach, pomysły realizowały w godzinach i dniach, sprawiając, że atakowany często w opinii, odpowiadał równie dobrze za rzeczy i fakty, na które miał wpływ, jak za sprawy, które się toczyły poza nim. Dlatego też ponownie wole, zawrócić od polityki do spraw żołnierskich i wspomnieć o pierwszym egzaminie tego „enkaenisty”, jak nazywali go między sobą na wet „frontowi” jego zwolennicy z drugiej brzołdy.

Przyjechał bowiem w r. 1915 plk. Sikorski do nas, do Wolezeczki, stolicy brzołdy. Było — jak zwykle — wiele mów i toastów na temat sposobów budowania Polski, temat, który tak boleśnie muszę przeżywać już po raz drugi, ale chociaż bez przerwy debatowało się o „dobry i zły” polityce tych czy tamtych, byłymy przedewszystkiem ciekawymi, jak się spisze ten „enkaenista” w czasie wzywania frontu i samych okopów, gdzie ostatecznie, konte końców, często kulki gwałdały, a raz na dół, raz na górę, pękły szrapnele i granaty. Prowadzenie gościa przypadło mi, jako ordynansowemu brzołdy, i czułem, że towarzyszyć mi pułkownik zdaje sobie sprawę, iż wszyscy z obady „gania się” przedewszystkiem na jego poruszenie się po tej frontowej scenie. „Enkaenista” wywiał się jak najlepiej, bo poprostu jak stary żołnierz, nie zwracał na strzałki uwagi, swobodnie prowadząc rozmowy jakby w pokoju obrad. Egzamin wśród „bom-

ryte w duszach zmianie naszych chwał i naszych bólów, nasza polska miłość, wiara i nadzieja. Porywał serca polskie oraz przygarniał raczej niż przykuwał uwagę i uważanie obcych. A na dnie było to, że ludzie czuli w nim nie tylko niepodległość, lecz i dobrego, szlachetnego, rzetelnego człowieka. Sikorski, choć dużo przebywał wśród cudzoziemców i zagranicą, nie miał w sobie żadnego skłonności czy daru upodobania się do obcych, ani w obyczaju, ani w mowie, ani w myśleniu. Poprostu nosił wśród nich wysooko, acz uprzejmie i ujmująco, swą piękną bardzo polską głowę. Pozostawał sobą w znaczeniu nie tylko właściwości osobistej, lecz także swoistości polskiej. I tem pociągał.

Foch radował się nim. Teraz zdobył on głęboką gorącą przyjaźń Churchilla oraz serdeczne uznanie Roosevelta. Ten urok, który był w swych źródłach własnością polską, stał się też czynną wartością polską. Lecz promieniowanie Sikorskiego wyszło poza stosunki urzędowe. Miałem pewnego dnia sposobność zapoznania z generałem Sikorskim group-captainem Helmore'a, znakomitego lotnika i znawcy spraw wojskowych, świętego mówcy radiowego w tej dziedzinie, wybranego niedawno do parlamentu, który w liście po śmierci Generała napisał mi: „W ciągu naszej obopólnej, tak szczęśliwej styczności, zdołałem sobie wytworzyć pewne zdanie o wielkości człowieka, który dzierży ster spraw Polski, więc piszę, by wyrazić mój żal głęboki spowodu jego straty oraz moje współczucie z Panem w tem co niechybnie jest wielkim nieszczęściem nie tylko dla Pana osobście lecz dla Polski”.

Byłem z generałem Sikorskim w Liverpoolu w dniu nadania mu doktoratu honorowego i poznałem tam, w gronie naszych współpracowników, znakomitego przemysłowca R. H. Armstronga, który po nieszczęściu napisał mi m. in.: „Piszę, gdyż pragnę odezwać się dziś do kogoś z przyjaciół Sikorskiego i wyrazić swe współczucie. Czy Pan pamięta jak to wówczas w Liverpoolu powiedział Panu, iż w Sikorskim uderzyło mnie odrazu jego dobre i zycielne spojrzenie, oraz jak Pan natychmiast odpowiedział mi, że ta dobroć i zycielność jest istotnym rysem jego uosobienia. Wywarło to na mnie wrażenie w owym czasie. Przed przybyciem do Liverpoolu, był Sikorski dla mnie nienal tylko nazwiskiem.

stanął na czele ratowania Ojczyzny. Jako Głowa Rządu i Naczelny Wódz został Kanclerzem i Hetmanem Rzeczypospolitej. Daleko, w wielkie czasy i do wielkich ludzi, sięgała trzeba pamięcią, by dojrzeć wielką pieczęć i wielką buławę w jednym ręku Jana Zamoyskiego i niedługo później Stanisława Żółkiewskiego. Złączenie takie pracy, władzy i odpowiedzialności dokonało się wówczas, gdyż czasy były potem i że to byli ludzie potem. Tak samo stało się teraz, poprostu z potrzeby i z prawdy życia, tak jak nie byłoby się to stało, gdyby Sikorski nie był najlepszy na jedno i na drugie stanowisko i na uosobienie w połączeniu ich obu prawa i walki Polski.



Wendell Willkie, gen. Sikorski

Lecz jego wygląd i ta krótka rozmowa, jaką z nim miałem, pozostawiły we mnie wrażenie, które się nie zatrze. Od tego czasu czytałem wszystkie jego ogłoszenia w piśmie oświadczenia a od jego zgonu wszystkie o nim wspomnienia. Wszystko składało się na potwierdzenie pierwszego wrażenia. Widzę teraz, że świat stracił w nim jednego z grona owego pół tuzina swych największych przewodników. Te dwa listy — a ileż było podobnych — dają przejrzyliż dowody jakiegoś jeszcze nie do końca opanowanego, ale wielkiego polityka polskiego, wzmożenia przezeń przyjaźni dla Polski, najpiękniejszego dzieła zdobywcy serce w świecie.

Któż z nas dziś nie widzi, że Sikorski przetrwał sam siebie i zobrzymał pod brzołmieniem zadania i odpowiedzialności, jakie Opatrzność nań włożyła w chwili najcięższej na szlaku dziejów narodu? A odpowiedzialność osobista Sikorskiego to nie było pojęcie oderwane i powierzchowne, lecz prawdziwe, była to sama najrdziejniejsza istota rzeczy. Sikorski bowiem, ten człowiek z tak niezwykłym u nas zmysłem rządzenia, — wracam do tego od czasu zezwolenia — przy wielkiej umiejętności pracy w zespole i przy pełnym poszanowaniu prawnego trybu postępowania i rostrzygnięć, brał jednak na siebie w pełni przypadającą mu jako kierownikowi odpowiedzialność, szczególnie w wielkich zakreatach i rozdrożach. Brał odpowiedzialność, gdy opuszczał Kraj, by sztandar powalony tam w walce z przemocą zatknąć wysoko w świecie, i gdy stawał na czele prawnie tworzonych Rządu Jedności Narodowej. I wtedy, gdy uznawał, że żołnierz polski nie może opuścić Francji bez ofiarnego udziału w walce przeciw Niemcom, nawet wśród rozprzeżenia oporu ogólnego. I wtedy, gdy, niedostępnym zmysłowi ludzi ludu, sądzących, że koniec na lądzie jest końcem wszystkim, przeniósł walkę na strażnicę wówczas zagrożoną wyspę Wielkiej Brytanii. I wtedy, gdy, wbrew ostrzeżeniu tych, którzy odradzali nabywanie Stanów Zjednoczonych, jeszcze nieobciążony w wojnie, i narazem się na obywatelstwo ich odmów, podjął pierwszą nie tylko polską lecz europejską podróż polityczną do Białego Domu. I wtedy, gdy, po uderzeniu Niemiec na Rosję, wyciągnął rękę do zgody polsko-rosyjskiej i doprowadził do układu, oraz gdy, znowu nie ulegając odradom, przybył na Kreml, by tam podpisać oświadczenie Sikorski — Stalin, opierając zgodę na uznaniu pełnej odpowiedzialności i pełnego poszanowania praw i zobowiązań, co pozostało do końca, mimo wszelkie przejścia, jego wskazaniem i dążeniem. Brał odpowiedzialność zawsze, gdy przyjmował dla Polski stanowisko i rzetelnie wszelkie godziwe obowiązki sojusznice, oraz zawsze wtedy, gdy nie pozostawał cienia wątpliwości, że są ceny, których Polska ani nie zapłaci za żadne przyzwajanie ani nie rzuci na żer żadnej nieprzyjaźni.

Po potopie wrześniowym r. 1939 Sikorski

rozwiązania, i to nie najłatwiejsze, ale najbardziej celowe. Dla czasów zaś naszej emigracji historia zarówno uczy jego meką postawę i spełnioną rolę w Libourne w czasach upadku Francji, jak też uzasadnia trafną oceną siły oporu Rosji, decyując z lipca 1941 r. Skoro zaś moje dróżki żywota schodziły się lub rozchodziły się z temi licznymi decyzjami, niech mi będzie wolno zamknąć tę garść wspomnień jedną osobistą a smutną uwagą, czy obserwacją, a to właśnie dopiero teraz, gdy w grobie spoczęli zarówno Marszałek Piłsudski jak generał broni Sikorski. Miał ongi przed tamtą wojną Komendant Piłsudski, jak mówiono, „dwie prawe ręki”: Sosnkowski i Sikorski, z których pierwszego kierował na czołowe stanowiska wojskowe, a drugiego na czołowe stanowiska polityczne. Dzieje Polski popłynęły rozmataniem torami walk i przemyrzem politycznych, orientacji i konstelacji, niemniej jednak niejedną przy perspektywie historycznej tryb najnowszych dziejów Polski zastanowił się nad temi pomysłami Piłsudskiego z r. 1914.

beraków”, czyli piechurów, zaszytych w okopach, wypadł więc jak najlepiej, a był to egzamin warty, gdyż bez brawurowego odwagi jako żołnierz, a „angielskiej” zimnej krwi jako dowódca w niebezpieczeństwie, nie można było naogół zrobić w legionach t.zw. karjery, czyli naczelny mówiąc, zdobyć sobie posuch i tytuł obywatelski. Niejedna wschodząca gwiazda legionowa, której już dzisiaj nikt nie pamięta, zgasła w morzu niepamięci „tylowego” stanowiska, skoro zapowiadanej znakomitości wojskowej, „nerwy nie dopisały”, jak to się wtenczas mawiało.

co mogą spowodować zarówno niewczesne wyskoki siły, jak objawy niedoleństwa. Kraków czy Lwów jednak, to były tylko incydenty lokalne, a gdy ster rządów dzierżył ówczesny premier Sikorski, szło o stolicę i całą Polskę. Przepłynęliśmy przez ten moment szczęśliwie, i tej zasługi nie nigdy potem Sikorskiemu odebrać nie mogło\*).

rozwiązania, i to nie najłatwiejsze, ale najbardziej celowe. Dla czasów zaś naszej emigracji historia zarówno uczy jego meką postawę i spełnioną rolę w Libourne w czasach upadku Francji, jak też uzasadnia trafną oceną siły oporu Rosji, decyując z lipca 1941 r. Skoro zaś moje dróżki żywota schodziły się lub rozchodziły się z temi licznymi decyzjami, niech mi będzie wolno zamknąć tę garść wspomnień jedną osobistą a smutną uwagą, czy obserwacją, a to właśnie dopiero teraz, gdy w grobie spoczęli zarówno Marszałek Piłsudski jak generał broni Sikorski.

Nie dziwnego więc, że na te całości tryb 35 lat, najchętniej wracam smętną myślą raczej do tych czasów odległych, a więc do podpułkownika, a potem pułkownika Sikorskiego lat 1914-15, znakomitego organizatora niepodległościowego czynu, któremu robota paliła się w rękach, pomysły realizowały w godzinach i dniach, sprawiając, że atakowany często w opinii, odpowiadał równie dobrze za rzeczy i fakty, na które miał wpływ, jak za sprawy, które się toczyły poza nim. Dlatego też ponownie wole, zawrócić od polityki do spraw żołnierskich i wspomnieć o pierwszym egzaminie tego „enkaenisty”, jak nazywali go między sobą na wet „frontowi” jego zwolennicy z drugiej brzołdy.

Niewątpliwie bowiem umiał opanowywać sytuację i niewątpliwie umiał znajdować

rozwiązania, i to nie najłatwiejsze, ale najbardziej celowe. Dla czasów zaś naszej emigracji historia zarówno uczy jego meką postawę i spełnioną rolę w Libourne w czasach upadku Francji, jak też uzasadnia trafną oceną siły oporu Rosji, decyując z lipca 1941 r. Skoro zaś moje dróżki żywota schodziły się lub rozchodziły się z temi licznymi decyzjami, niech mi będzie wolno zamknąć tę garść wspomnień jedną osobistą a smutną uwagą, czy obserwacją, a to właśnie dopiero teraz, gdy w grobie spoczęli zarówno Marszałek Piłsudski jak generał broni Sikorski.

Przyjechał bowiem w r. 1915 plk. Sikorski do nas, do Wolezeczki, stolicy brzołdy. Było — jak zwykle — wiele mów i toastów na temat sposobów budowania Polski, temat, który tak boleśnie muszę przeżywać już po raz drugi, ale chociaż bez przerwy debatowało się o „dobry i zły” polityce tych czy tamtych, byłymy przedewszystkiem ciekawymi, jak się spisze ten „enkaenista” w czasie wzywania frontu i samych okopów, gdzie ostatecznie, konte końców, często kulki gwałdały, a raz na dół, raz na górę, pękły szrapnele i granaty. Prowadzenie gościa przypadło mi, jako ordynansowemu brzołdy, i czułem, że towarzyszyć mi pułkownik zdaje sobie sprawę, iż wszyscy z obady „gania się” przedewszystkiem na jego poruszenie się po tej frontowej scenie. „Enkaenista” wywiał się jak najlepiej, bo poprostu jak stary żołnierz, nie zwracał na strzałki uwagi, swobodnie prowadząc rozmowy jakby w pokoju obrad. Egzamin wśród „bom-

W sławnej bitwie nad Wisłą żołnierz polski nadstawiał wrogom zewnętrzny swą pierś, z wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy. Ojczyzna oczekiwała wówczas krwią, lecz promieniała równocześnie chwałą. Dzisiaj wrog jest niewiedzialny, a daleko groźniejszy, bo sięgający po największe świętości narodu, bo nieważący jego honor i burzący prawo. Dzisiaj zbrodnicze działania występnych fanatyków odkryły nas niesławą, rozsądziły siłę wewnętrzną państwa, zwiększając jego niebezpieczeństwa zewnętrzne.

Ujmując w takim momencie ster rządów, jestem zdecydowany przeprowadzić z całą bezwzględnością obronę porządku prawnego i spokoju wewnętrznego.

Uczyl się francuskiego i ćwiczył w rozmówkach, także w jednym z najpiękniejszych okresów swej działalności, wtedy gdy był w swe ręce premierostwo i ster rządów po ohydny, a tragicznie niebezpiecznym mordzie nieodżałowanej pamięci Prezydenta Narutowicza. Mało kto dzisiaj zdaje sobie sprawę, jak wówczas ciężka była wewnętrzna sytuacja Polski, gdy zburzone masy robotnicze chciały kulami zlikwidować pewne wysoki. Dźwięczał na biurku premiera Sikorskiego telefon, domoszący o zgromadzeniach, masowych pochodach „robotniczych”, szły w odpowiedzi spokojne zarządzenia, pełne siły i umiaru, bo niesłuchanie prawa, posuchu władzom, jak również karnego oddania się pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wzywam prztem wszystkich obywateli, którzy dobro sprawy stawiają wyżej ponad prywatne i interesy partyjne, do skupienia się dookoła rządu, który służyć będzie jednynie i wyłącznie zagrożonej Ojczyźnie. Mimo zrozumiałego oburzenia, z jakim reaguje społeczeństwo w odpowiedzi na mord Prezydenta Rzeczypospolitej, domagam się od wszystkich bezwzględniego spokoju. Rząd spełni swój obowiązek. Wini krytobójczego mordu spotkają się z zasłużoną i prawem przewidzianą karą. Równocześnie jednak wszelkie samosądy społeczne będą ukroścone z całą stanowczością. Mając pełną wiarę w możliwość odwrócenia niebezpieczeństwa które grozi państwu, oraz niedopuszczenia do zametu, żądam od Was, Polacy, w tej ciężkiej chwili poszanowania prawa, posuchu władzom, jak również karnego oddania się pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wzywam prztem wszystkich obywateli, którzy dobro sprawy stawiają wyżej ponad prywatne i interesy partyjne, do skupienia się dookoła rządu, który służyć będzie jednynie i wyłącznie zagrożonej Ojczyźnie. Mimo zrozumiałego oburzenia, z jakim reaguje społeczeństwo w odpowiedzi na mord Prezydenta Rzeczypospolitej, domagam się od wszystkich bezwzględniego spokoju. Rząd spełni swój obowiązek. Wini krytobójczego mordu spotkają się z zasłużoną i prawem przewidzianą karą. Równocześnie jednak wszelkie samosądy społeczne będą ukroścone z całą stanowczością. Mając pełną wiarę w możliwość odwrócenia niebezpieczeństwa które grozi państwu, oraz niedopuszczenia do zametu, żądam od Was, Polacy, w tej ciężkiej chwili poszanowania prawa, posuchu władzom, jak również karnego oddania się pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Przeszły już do dziejów Polski z dorobkiem, na który z dumą z zaświatów spoglądać mogą, ale na historyku cięży obowiązek stwierdzenia, że na późniejszym — po roku 1923 — biegu wypadków, straciła tylko Najjaśniejsza Pani — Polska. Dziwnym zarządzeniem losu spoczną zapewne razem na naszym dumnym Wawelu, niestety, już nie na Wawelu triumfu wiedeńskiego dążenia do niepodległości, lecz w Panteonie nieludsko skrwawionej i unęzionej Polski.

Wawelskiemu w dniu 22 sierpnia 1922 r.

Wawelskiemu w dniu 22 sierpnia 1922 r.

Wawelskiemu w dniu 22 sierpnia 1922 r.

Wawelskiemu w dniu 22 sierpnia 1922 r.

Wawelskiemu w dniu 22 sierpnia 1922 r.

M. K. DZIEWANOWSKI

# PROPAGANDA I LEGENDY

Towarzyszący Napoleonowi na wygnanie pierwszy jego biograf, Las Cases, zapytał pewnego razu cesarza, dlaczego obok budzika z sypialni Sans-Souci, nie zabrał również i szpady Fryderyka II.

Podboje Hitlera, pomimo zaprzęgnięcia w służbę środków nieskończenie rozleglejszych, ustępują napoleońskim. Bonaparte był i w Kairze, i w Madrycie, i w Moskwie. Skok z Wilna do Moskwy, skok dokonany tylko



Wielka rewolucja dn. 22 marca 1815 r.

— Bo miałam swoją — brzmiała odpowiedź. Napoleon dodał, że odpowiedź ta powinna zostać zapisana.



Pierwszy konsul, wśród powszechnej radości, oznajmia pokój

Przyda się jako przyczynek do scharakteryzowania mojej postawy wobec „wielkiego Fryca” — dorzucił mimochodem. Napoleon wiedział, że przerosł mistrza swych studiów wojskowych. Zdawał sobie sprawę, iż zarówno historia jak legenda historyczna wydadzą bezapelacyjny wyrok na jego korzyść. Był o to spokojny. Chciał jednak przekazać historii swoją pełną świadomość tej wyższości, swój własny sąd o sobie, spojrzenie na siebie samego z perspektywy historycznej. Rozumując jak nieodwracalne są koleje losów, skazujące go na przymusową bezczynność, zdając sobie



Napoleon ojcem chrzestnym syna markietanki, której mąż padł pod murami Smoleńska

sprawę z niemożności wpływania na bieg wypadków czynami, Napoleon tem zawzięciej zabrał się do kształtowania swej legendy i przekazywania jej potomności w formie możliwie najbardziej skłóconej, najlepiej, w pojęciu tego wirtuoza propagandy, odpowiadającej celom, które wyznaczył sobie i swojej dynastji. Wiedza i technika wojenna zmieniły się doniepoznania, a jednak niezmiennie wszystkie roczniki wszystkich szkół wojskowych całego świata kształcały na kampanjach „małego kaprala”. W wywiadzie z Fo-



Gen. Kléber pozdrawia Bonapartego: „Generale, jesteś wielki jak świat”...

chem, Wickham Steed rzucił pytanie: — Coby zrobił Napoleon, gdyby był generalisimumem sprzymierzonych sił zbrojnych? Czy genjusz jego byłby zdolny ogarnąć skomplikowane współczesnej wojny? Foch bez wahania odpowiedział twierdząco, wypowiadając poglądy, iż genjusz napoleoński polega właśnie na wyzyskaniu istniejących warunków przez dostosowanie się do tych okoliczności, których nie można zmienić, i przez nagcięcie do swej woli czynników elastycznych, przystosowalnych.

Rozporządzając środkami technicznymi niewiele bogatszymi od Cezara, Napoleon dokonał czynów bez porównania większych od Cezara, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, iż miał za przeciwników narody stojące na równym z Francją poziomie cywilizacyjnym.

przy pomocy nóg koni i ludzkich, zabrał zaledwie 48 dni czasu. Karjera Napoleona jest zawrotna, ale z drugiej strony trudno oprzeć się zdziwieniu, analizując siłę oddziaływania i urok legendy człowieka, który po zdjęciu maski półboga pozostaje tylko racjonalista, wykarminionym na filozofji XVIII w., mało atrakcyjnym dla mas pozeraczem bibliotek, mołem książkowym, wielbicielem teatru i poezji, reżytyngiem czasów nowych wynalazków, potrafił on jednak zawsze robić doskonały użytek ze środków będących do jego rozporządzenia.



„Wolność Włoch ofiarowana ludzkości”

mas. Będąc przez lata bożyszczem tłumów miał przed tłumem niemal paniczny lęk, zwłaszcza jeżeli tłum ten nie był przedtem starannie propagandowo przygotowany, a co gorsza, gdy był nastrojony wrogo. Jak

Zapytany w czasie kampanji r. 1814, jakimi siłami rozporządza, odparł bez wahania: — Sześćdziesiąt tysięcy plus ja; razem sto tysięcy. Taka sama postawa, takie samo zrozumienie swej roli, jako narzędzia propagandy, sprawiło, że pomimo doskonale zorganizowanej sieci agentów, mając na swe zawołanie najlepsze pióra i mózgi Francji, zawsze polegał przedewszystkiem na sobie. Sam planował, sam pisał, sam reżyserował, sam organizował.

Stąd każda jego akcja ma tak silne, niezatarte osobiste piętno. Nie będąc porywającym mówcą, a zdając sobie z tego sprawę, Napoleon unikał przemówień nieprzygotowanych, ex promptu. Natomiast umiał pisać. Gdyby nie wygrał żadnej bitwy, a pozostałby po sobie tylko kilkadziesiąt tomów pism, mów i rozkazów, to i tak przeszedłby do historii jako jeden z wybitniejszych prozaików XIX w.

Napoleon nie tylko umiał pisać, ale i słowa swoje posyłać do walki. „Zołnierze! — woła gen. Bonaparte, obejmując dowództwo nad zbieraniną oberwanów i zebrałów, której zapewnił nieśmiertelność, pod nazwą armji Włoch, — żołnierze, jesteście obdarei, boś i głodni. Poprowadzę was na najżyźniejszą dolinę świata. Wielkie miasta, bogate prowincje będą w waszej mocy. Tam, we Włoszech, znajdziecie sławę, zaszczyt i bogactwa. Chodźcie za mną...”

„Propaganda ist die Kunst Glauben zu erwecken”. Od pierwszej chwili 26-letni generał pętrał natchnąć rewolucyjną i zrewoltowaną armję wiarą w nowego wodza i w samych siebie. Pierwsze zwycięstwa wiarę tę przemieniają w fanatyczne uwielbienie dla generała, małego i niepozornego, a dokonywającego czynów przekraczających ich najśmielsze wyobrażenia.

Dyrektorjat z radością wita włoskie złoto, austriackie sztandary, klasyczne rzeźby. Ale wraz ze sztandarami idą skryzynie pełne ulotek i sztuchów: „General Bonaparte pod Lodi”, „Bonaparte wjeżdżający do Medjolanu”, „Bonaparte na grobie Wirgilego”. Józefina i jej przyjaciele zajmują się rozpowszechnianiem tych druków. Popularność Bonapartego rośnie, i to stanowi jeden z powodów, dla których dyrektorjat, chcąc się pozbyć ambitnego Korsykanina, wysłał go na nieuchronną nieszczęśliwą zagładę do Egiptu.

Egipt, to nowy etap w karierze Napoleona. Na wyprawę zabiera on ze sobą ekipę nie tylko uczonych, ale i pisarzy, rysowników, malarzy. Większość z nich zginie, ale ci, którzy wrócą, waleń przyznają się do utworzenia mu drogi do konsulatu, a potem do cesarstwa. Tam, w Egipcie, Napoleon osiąga prawdopodobnie szczyt swej sztuki pisarskiej w historycznym rozkazie: „Zołnierze, czterdziście wieków patrzy na was z tych piramid...”

Wobec swych żołnierzy jest on nadal rewolucyjnym generałem walczącym w imię nowych haseł z reakcyjną Anglią, wobec zachowawczych elementów francuskich Le-wantu otomańska jest tolerancyjnym, potrafi z nimi oboować, dyskutować, zyskiwać ich sympatje. Zlekniecie się ze Wschodem wpływa potem decydująco na ukształtowanie się jego sposobów oddziaływania na wyobraźnię mas przez stwarzanie dla siebie odpowiedniego tła. Już jako cesarz, zawsze sam projektował będzie mundurzy swych pułków, pamiętając aby przepych ich odbijał od



Tryumf Bonapartego (według Prud'hona)

— Madame, c'est, peut-être, la légende qui me porte... Wydaje się wątpliwe, czy Napoleon zareplikowałby w ten sam sposób. Gdyby nawet to uczynił, byłby nieszczerzy.

Tajemnica powodzenia jego pociągnięć propagandowych polega na umiejętności oddziaływania na wyobraźnię ludzką koncentrycznie zawsze kilku środkami naraz, a następnie na kanalizowaniu wytworzonych przez to oddziaływanie stanów psychicznych celem wyzyskania ich dla osiągnięcia konkretnego celu. Wrodzona i wyrobiona przez studia znajomości psychologii ludzkiej, w połączeniu z drobiazgowym opracowaniem poszczególnych zagadnień, dostarczaniem przez policję Fouchégo, oraz zorganizowany osobście przez Napoleona wywiad, dawały mu niezbędne elementy do decyzji. Nie mając ani wyuczenia, ani zrozumienia dla postępu technicznego i kielkujących dopiero za jego czasów nowych wynalazków, potrafił on jednak zawsze robić doskonały użytek ze środków będących do jego rozporządzenia.

skromności jego własnego ubioru. Od tego czasu otacza się Mamelukami. Przechodziłby wyobraźnię ludzką utrwalia jego obraz jeden, możliwie niezmienny, i jak najskromniejszy, ten jaki chce przekazać potomności. Stąd, poza strojem koronacyjnym, nosić będzie zielony surdut strzelców konnych gwardji, szary płaszcz i kapelusz stosowany.

Reżyserja widowisk, w których sam bierze udział, a zapomocą których pragnie oddziaływać na masy, jest specjalnością tego wirtuoza popularności. Nie należy niczego pozostawiać przypadkowi — powtarza po kilkadziesiąt razy, przerabiając próby ceremonji koronacyjnej z lalkami ubranymi w odpowiednio strój. — Szczęście polega na przygotowaniu szczegółów, na przewidzeniu wszystkiego do końca.

Spotkanie z carem Aleksandrem, po podpisaniu pokoju w Tylicy, jest typowym przykładem jego reżyserji. Zakwitwiona na środku Niemna tratwa, na niej dwóch cesarzy, wczoraj jeszcze wódzów wrogich



Napoleon u grobu Fryderyka II (według Ponca Canusa)

armij, wymienia braterskie uściski i zapewnienia przyjaźni. Aleksander otrzymuje wielką wstęgę Legji Honorowej na znak, że „był pobitym przez Napoleona, równa się niemal zwycięstwu”. Po dwóch stronnych brzożach Niemna, wiwatujące, amfiteatralnie ustawione wojska stanowią zarazem widowie i dekoracje tego historycznego teatru. Ale przychodzą dni niepowodzeń...

Przechodzi kampanja rosyjska, odwrót spod Moskwy. Z wielkiej armji pozostają strzępy.

Jak tu podać Francji wieść o klęsce, a zarazem przygotować ją do nowych wysiłków i poświęceń?

Na postoju w Warszawie, w Hotelu (o ironji skojarzeń historycznych!) Angielskim, naszkicowany zostaje sławny, 29-y biuletyn, ogłoszony w „Monitorze” dn. 16 grudnia 1812 r., na dwa dni przed przybyciem samego cesarza do Paryża. Jest to prawdziwe arcydzieło prozy. W słowach pełnych powagi i tragicznego patosu, wódz nieistniejącej armji kreśli jej nadludzkie zmagania, zakończone kapitulacją nie przed orężem wroga, ale w obliczu „nieoklepanej przez człowieka natury”.

Jak w tragedji Sofoklesa, widzimy tam narastanie niepokonalnych przeciwności losu. Stawia się mistrzowski dobytek, obrzydliwy, przechodzący jeden w drugi, piętrzą się by wreszcie zlać się w jeden wstrząsający frwz, gdzie na tle oszniezonej białoruskiej równiny, widzą się skłębione stopy trupów koni i ludzkich, porzucone wozy, żołnierzy zaledwie dźwigających broń, generałów walczących jako plutonami, pułkowników waleczących jako prosy żołnierze. Na tle tych, godnych pedzła Goyi scen, otoczona świtą i resztkami gwardji, postać cesarza. Cały biuletyn, pomimo grozy opisu, daje wrażenie spokoju i opanowania człowieka, który w czasie wędrowki przez to mroźne piekło ani na chwilę nie stracił panowania nad samym sobą. „w przezwyciężeniu niepokonalnych zda się, trudności, jeszcze większej szukając sławy”. Biuletyn kończy się słowami: „Cesarz nigdy nie cieszył się lepszym zdrowiem niż obecnie”. Władca utożsamia się z państwem.

Nadchodzi Lipsk, kampanja r. 1814, wreszcie abdykacja. W scenie pożegnania ze starą gwardją mistrz reżyserji przeszedł samego siebie, przekazując artyście obraz gotowy, który trzeba wiasciwie tylko skopjować, odbić w tysiącach egzemplarzy i wreszcie poroz-wieszać po domach francuskiego „middle class”. Złamany fizycznie i moralnie, w przerwach pomiędzy historycznymi atakami rozpaczy a długimi godzinami zupełnego odrętwienia, Napoleon przemysłliwa, jak najpikniej odejść ze sceny historii, jak odejściu temu nadać najbardziej heroiczne piętno.

Dziedziniec pałacu Fontainebleau, stare wiarusy, „karmione Europą krwią, Italią słońcem, bitew rżną”, płaczą jak dzieci, okrzyki przerywane szlochami, cesarz-wódz wrzuszony całuje sztandar pułkowy.

Jakże artysta i jaki poeta mógł pozostać nieczuły na taką scenę?

Towarzyszący współnym walk, — wola oddolający z całą świadomością tego faktu w sferę legendy bohatera, — jeżeli zdecydowaleni się przeżyć samego siebie, to tylko dlatego, aby dalej służyć waszej sprawie. Chcę teraz opisać to wielkie czyny, których razem dokonałmy.

Gen jest okazję się przedewszystkiem. Pobyt na Elbie przywraca spokój, daje czas do namysłu i zastanowienia. Wracca zaufanie we własne siły i wiara we własną gwiazdę.

— To nie jest koniec godny mnie — powiada do matki. Letycja nie tylko się zgadza, ale zachęca nawet do niecierpliwości. Po przestudowaniu raportów swych zau-

dn. 8 — „Bonaparte à Grenoble” dn. 14 — „Napoleon à Lyon”, dn. 17 — „L'Empereur à Fontainebleau”, dn. 18 — „Sa Majesté Impériale est entrée à Paris hier soir”. „Monitor” z dn. 20 marca przyniósł lako-



Pożegnanie w Fontainebleau dn. 20 kwietnia 1815 r.

fanych z Francji, Napoleon przystępuje do redakcji i druku w Porto Ferrajo ulotki, jaką rozpowszechnić będzie po wyładowaniu. Ulotka ta, pełna rewolucyjnej demagogii, wzywa ludność do zrzucenia jarzma Bourbonów i „wypędzenia szlachty i kleru”. „Orły cesarskie lecieć będą od wieży do wieży dopóki nie spoczną na Notre Dame”.

Thiers nazwał powrót z Elby „najzajem, dokonanym przez jednego człowieka”. Jak twierdzi współczesni świadkowie, w tryumfalnym powrocie Napoleona było coś niesamowitego, coś niemal cudownego. Cud

niczny komunikat, zredagowany przez samego cesarza: „Król i księżna opuścili stolicę wczoraj wieczorem. Dziś w nocy do Paryża przybyła Jego Cesarska Mość”. Ko-



Pierwszy konsul uścisnął rękę pani de Polignac

munikat o dokonaniu przewrotu czy biuletyn dworski? Przeszło dziesiątą część swego życia spędził Napoleon na wyspie św. Heleny, na wygnaniu.

Będąc pozbawiony możliwości działania, nie mogąc nawet marzyć o ucieczce, całą potęgę swych władz umysłowych skoncentrował na jednym celu: możliwie najlepszym wyzyskaniu, z punktu widzenia swej dynastji, dwudziestu lat epopei.

„Tylko przez mecenstwo mogę przywrócić koronę mej dynastji” — powiedział sobie jeszcze na pokładzie statku wiozącego

ten jednak był starannie przygotowany przez ulotki, agentów i tak ważną w tych czasach propagandę szeptaną. Kilkunastu ludzi, wysłanych zaraz po wyładowaniu w Antibes, znajduje naturalnych sprzymierzeńców w



Napoleon okazuje pod Jeną życzliwość wartownikowi, który strzelił do niego, wzięwszy go za Prusaka

rozsianych po całym kraju żołnierzach cesarstwa. Żywiły republikańskie, przerażone umocnieniem się restauracji, udzielają Napoleonowi poparcia. Wojsko gromadnie przechodzi na jego stronę. Starzy generałowie po raz drugi, tym razem na jego rzecz, łamią przysięgę.

Pierwsze oznaki oporu spotyka Napoleon pod Laffrey, gdzie w przesmyku górskim droge zagradza mu 5-y pułk piechoty linowej.

— Żołnierze, — woła do nich, — jeżeli jest pomiędzy wami taki, o chciałby strzelać do swego cesarza, oto jestem!



Napoleon, po uprzednim wybadaniu nastrojów, wśród żołnierzy pod Laffrey

Historyczna ta scena ma swe kulisy. Dwóch oficerów, wysłanych dnia poprzedniego do koszar pułku, przygotowało grunt i przyniosło raporty, że nastroje są zdecydowanie wrogié Bourbonom, a przychylnie cesarzowi. Węsie, który przeszedł do historii, zrobiony został ze stu procentową niemal pewnością i niebezpieczeństwem właściwie nie istniało.

Bezkrwawo, a uwięziony zupełnie powodzeniem najazd Francji zabrał Napoleonom z historycznych stu dni — dwadzieścia. Wyładował w Antibes dn. 1 marca. Do Paryża przybył dn. 20 t.m. Zmiany w nastrojach Francji odzwierciedla „Figaro”, który wiadomości o wyładowaniu opatruje nagłówkiem: „L'antropophage débarqua à Antibes”. Dn. 5-go marca donosi: „L'usurpateur à Nice”.

W „Komentarzach” swych skłony Prometeusz postanowił zaszczerpieć historji własną wersję swych czynów i słów, skutkiem tych czynów dodać rzekomo zamierzone intencje. Tam też przyjmują postawy „prokora nowego wieku”, demokracji i liberala, inicjatora reform społecznych, budziela świadomości narodowej, w ten sposób przynajmniej do ojcostwa idei i przemian, których był tylko akuszerm.

Dzięki tym wysiłkom, stworzone zostają warunki istnienia drugiego cesarstwa. Napoleon Mały karierę swą zawdzięcza umiejności eksploatacji nie tylko samej epopei, ale może w równym stopniu kapitalowi gromadzonemu przez jego wielkiego stryja na wyspie św. Heleny.

M. K. DZIEWANOWSKI.

# SKŁADY APTECZNE • DROGERJE

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem osobście lub drogą pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:

**John Bell & Croydin, 50/52, Wigmore Street, W.1**  
(służba dzienna i nocna)

**Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1**  
Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1

wszystkie pod ścisłą kontrolą  
**SAVORY & MOORE LIMITED**  
Aptekarzy Jego Królewskiej Mości  
143, New Bond Street

LONDON

W.1

SLOane 1537  
**JANE AND JUDY**  
SPECJALIZUJĄ SIĘ W PRZERÓBKACH  
Przerobka sukien, płaszczy, kostiumów, kapeluszy, bielizny  
Szyja z powierzonych im materiałów i tkanin posiadają się nawet najbardziej zaawansowanych przerobek.  
Moiat się po francusku, po włosku i po hiszpańsku  
36, WILTON PLACE, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W.1

... A TYMCZASEM  
**ZABAWIAJCIE SIĘ W DOMU PRZY DZWIĘKACH PŁYT DECCA**

## ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# POLITYKA NA WYNOS

W mowie, skierowanej do nowego rządu, wspominał p. Prezydent o „nieodpuszczalnych metodach wyzniesienia poza grunt polski naszych spraw wewnętrznych i do tego — w świetle fałszywej i z niskimi insynuacjami”. Ta nauka, jakże bolesna i na czasie, przydała się bardzo, o jej jednak nie pisał w las. Gdy czytamy pewne informacje, dostarczane przez urzędowe czynniki polskie prasie obcej, gdy dowiadujemy się o pewnych krokach, o pewnych interwencjach naszych dygnitarzy u rządu brytyjskiego, zaczyna w powietrzu pachnąć coraz wyraźniej atmosferą drugiej połowy XVIII w. Gdy słyszymy słowa, gorliwie suflowane „Times”om, „Daily Herald”om, „Observer”om, „Economist”om i t.d., ale zwłaszcza i szczególnie „Times”om, chciałoby się krzyknąć: „Znam głos ten!”.

Bo też jest to głos ten sam. Ludzie, których dotychczasowa kariera zamykała się w drobnych lub większych intryguach zawodowych, uniwersyteckich czy organizacyjnych, igrają dzisiaj z ogniem, posługując się indywidualnie, którym koniecznie trzeba patrzeć na palec. Poza tym owi ludzie, których dopust Boży postawił na wybitnych stanowiskach w dzisiejszym rządzie, powinni pamiętać, że są sąsiedzi państwa polskiego, państwa bez ziemi, ale przecież państwa — symbolu doniosłego. Niechże więc nauczą się myśleć kategoriami państwowymi! No, i polskimi! Niechże im w dusze, w to małe dusze, zapadną słowa wielkie i jedne z najgłębszych, jakie zanotowała poezja polska, która ustami Konrada mówi, że grzechem jest i wstąpiem pisać innych o to, co nam się z prawa należy!

We Francji armia zwie się „la Grande Muette”. W swym pięknym, prawdziwie rycerskim rozkazie, naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, podkreślił konieczność milczenia armii. Dzięki mejkiej decyzji p. Prezydenta, dzięki walorom, zawartym już w samym nazwisku nowego naczelnego wodza, które to nazwisko łączy się w sposób tak wymowny z jednym z najpiękniejszych, bo zwycięskim rozkazem kampanii wrześniowej, armia polska zniósła nad podziw dobrane ten wielki wstrząs, jakim był dla niej zgon gen. Sikorskiego. Można śmiało powiedzieć, że w tem ogromnym niesześciu armia zdaje egzamin, okazując spokój, dojrzałość i... milczenie. Ludzie, którzy dziś za wszelką cenę pragną podkopać ten spokój, którzy usiłują, bezskutecznie lecz namiętnie, dyskredytować osobę nowego wodza naczelnego, zapominają w rozhowach partyjnych, że sami są nieczym, absolutnie nieczym. Ze byt swój zawdzięczają wyłącznie armii i jej dostojnemu milczeniu. Ze nie byłoby ich wogóle, gdyby nie armia, gdyby nie lotnictwo i marynarka, sala uratowana z katastrofy wrześniowej, była zbrojnia Rzeczypospolitej, przyjęła nominację gen. Sosnkowskiego z entuzjazmem. I umilkła, pełna spokoju, pełna zaufania, które teraz pragnie zburchać siła niebezpieczna, zalepięna a nie wahająca się przed użyciem najgorszych środków i „nieodpuszczalnych metod wyzniesienia poza grunt polski spraw wewnętrznych i do tego — w świetle fałszywej i z niskimi insynuacjami”.

My, na naszym londyńskim podwórku, mamy pewną małą, nawet bardzo małą niemowę. Ta „petite, tres petite muette” z wie się ministerstwem informacji i dokumentacji. Potrafi ona milczeć konsekwentnie wtedy gdy trzeba, by mówiła. Potrafi zataić mnóstwo faktów z żelazną wręcz konsekwencją. Ostatnie dwa miesiące życia niemowy, zważywszy informacje, upłynęły w ciszy, w opozycie, polegającej na tem, by pary z ust nie puścić.

A oto nagle pokazało się, że niemowa potrafi mówić. Mianowicie, że potrafi mówić nieprawdę. Symulanka rozpuściła zły język i zaczęła kłamać na prawo i lewo. Dała koncert. Buchnęło jadem, zagrzętało, zaszczytało fałszem, trysnęło niskimi insynuacjami. Nawet nie tylko niskimi, ale najniższymi z niskich. Dotyczy to przedewszyst-

kiem próby nawrotu do tego co nazywamy „pacta conventa”. Jest to najgorsza tradycja Polski królów elekcyjnych, jest to krepawca rak, kłębienie ust, jest to cyniczny atak na konstytucję polską. Jakakolwiek ona jest, stanowi dla nas fundament istnienia. Krecia robota, robienie podkopów pod osobą naczelnego wodza, prowadzi do zamachu na konstytucję, do samowolnego zmieniania jej i nakręcania dla dowolnych, personalnych i partyjnych celów, czego emigracji czynić nie wolno. Konstytucję może zmienić tylko Kraj, nie emigracja.

Pozatem ci, którzy pochopnie i zdradliwie zarzucają innym brak programu szerzej demokratycznego i dążenia faszystowskiego, pamiętając, że sama idea lansowania zasady, jakoby rząd miał być nieusuwany, jakoby go zmienić nie było wolno, że ta zasada pachnie na sto mil nie czem innym, ale właśnie faszysmem i totalizmem. Pacta conventa przestały istnieć! Informacja nasza popieła świadome kłamstwo, serwując prasie brytyjskiej wiadomości, jakoby zawarte zostało jakieś nowe „gentlemen's agreement”. Niema takiej umowy. Niema jej obojętnej dla tego, że przy tej umowie „gentlemen's agreement” powinniśmy trzymać się zasad gentelmeńskich. Gdy jedna strona kłamie, ugoda traci autorytet i przynosi „gentelmeńską”.

Warto przypomnieć art. 80 konstytucji kwietniowej, który mówi, że zmiana konstytucji „z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej wymaga zgodnych uchwał sejm i senatu, powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś rząd i sejm — zgodnych uchwał, powziętych większością ustawowej liczby posłów i senatorów”. To jasno: niema w tej chwili sejm i senatu, czyli konstytucja nie może być zmieniana. Ponadto art. 57 upoważnia Prezydenta do wydawania dekretów, ale „upoważnieniem temu nie może być objęcia zmiana konstytucji”. Znowuś sprawa przedstawia się jasno: Prezydent, choćby chciał, nie może zmienić konstytucji, czyli nie może zrzec się swych prerogatyw, ustalonych w art. 13 i 14 konstytucji.

A właśnie ten art. 13 tak drażni dzisiejszą opozycję, składającą się z aktualnych ministrów, którzy nie zawahali się w chwili katastrofy zastosować nieodpuszczalne metody wyzniesienia poza grunt polski naszych spraw — i do tego w świetle fałszywej i z niskimi insynuacjami”. Art. 13 powiada, iż do prerogatyw Prezydenta należy m.in. „wyznaczenie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej”, „mianowanie i odwoływanie prezesa rady ministrów” i „mianowanie i zwalnianie naczelnego wodza”. Co więcej, art. 14 mówi, że „akty urzędowe, wypływające z prerogatyw Prezydenta Rzeczypospolitej, nie wymagają kontrasygnaty”.

Rząd dzisiejszy, opozycyjny w stosunku do Prezydenta, przelknąłby zachowanie wymienionych prerogatyw, ale tylko pod warunkiem, aby owe prerogatywy były wykonywane tak jak sobie tego życzy rząd. Cóż stałoby się? Za rząd zgodzi się na osąd następcy Prezydenta jedynie wtedy, gdy rządowi odpowiadać będzie nominat. Rząd przyjmie własną dymisję, ale tylko wtedy, gdy będzie ona uchwalona przez... rząd.

W ten sposób rząd usiłuje doprowadzić konstytucję do absurdu, czemu starał się zapobiec zmarły przed rokiem minister sprawiedliwości, Hermann Liebermann, który, prawnikiem będąc, wydał opinię, że o ile Prezydent nie dojdzie do porozumienia z rządem, wtedy zapada jednostrojnosc z rządem, mianowicie decyzja Prezydenta, a jeżeli by nie było. Tymczasem rząd chciałby, by zmiany na stanowisku następcy Prezydenta wbrew woli Prezydenta, chciałyby utrzymać zasadę własnej nieusuwalności, czyli chce być rządem dopóty dopóki nie będzie podobalo, oraz chce już teraz podkopać stanowisko naczelnego wodza. Prawdopodobnie byłby skłonny lansować na jego godność kogoś ze Stronnictwa Pracy albo ludowca. Jeśli zaś idzie o ustąpienie, rząd sam, z własnej woli, nie ustąpiłby przynajmniej. Znamy tylko jeden wypadek, że ktoś sam siebie wychłostał: w „Revizorze” z Petersburga — żona antrofięra sama się wychłostała...

Wszystko to jest małe, przyziemne i niegodne Kraju. Wprowadzenie komitetu wykonawczego w osobach czterech ministrów, stanowi szczytkę, obliczoną na najbardziej naiwną widocznie. Jakż to komitet wykonawczy, komitet czasu wojny, z którego celu postarano się wyeliminować dwie teki najważniejsze, więc tekę obrony narodowej i spraw zagranicznych? Podczas wojny! Jeśli już musi być komitet wykonawczy, powinien w nim brać udział opozycja przedewszystkiem minister obrony narodowej i minister spraw zagranicznych, nie jak w

tych wypadkach, ministrowie przemysłu i prac kongresowych oraz minister bez teki! To robota, szyta nie grubymi nićmi, ale postroikami.

Jeśli idzie o skład personalny rządu, musiał on wywołać zrozumiałe zdumienie i na emigracji i w Kraju. Zdumienie, ale i podziw. Mianowicie podziw dla odwagi cywilnej nowych ministrów, dla szybkości, z jaką zdecydowali się przyjąć teki resortów całkowicie im obcych i nieznanymi. Muszą się tam ludzie wyprytnać nawzajem o nazwiska, które uszyszły za raz pierwszy w życiu. Poza tem uderza niska rola socjalistów: w nowym gabinecie nie otrzymali ani jednego stanowiska, na którym mieliby coś do powiedzenia.

Osoba ks. płk. Kaczyńskiego, nowego ministra oświecenia i wyznań, wspaniale nawiązuje do tradycji ks. Zongolowicza. Ach, jakim pragnął powiódz z prof. Kotem! Ale z dawnyim prof. Kotem, który nie znosił osób duchownych i wojskowych w ministerstwie oświecenia. I właśnie ten prof. Kot najpierw na urząd ministra oświecenia wprowadził ks. Zongolowicza, który, w tym celu, w celu „wznowienia i równocześnie wojskowej w ks. płk. Kaczyńskiego. Tak, ale o tych sprawach dzisiejszy prof. Kot mówi niechętnie.

Jeden z nowych, nowitkach ministrów oświadczył, że ten rząd jest najlepszym i najbardziej demokratycznym rządem, jaki można było utworzyć. Dodał ponadto, że ktoś, kto pozostaje w opozycji do rządu, jest albo faszystą albo komunistą. Tertium non datur, być może musiał zastanowić się nad tem, co wybrać: faszysm czy komunizm. Ale już samo postawienie sprawy przez tego ministra świadczy wymownie o jego zasadach demokratycznych!

Ze strony rządu brytyjskiego nie było nacisku, któryby szedł w kierunku mianowania rządu takiego, jakim, niestety, obdarzono nas przesielenie. Był nacisk jedynie ze strony brytyjskiej opinii publicznej, zaangażowanej przez milicję zaawazją ministerstwo informacji. Złowca wypadła że ustąpiono przed tym naciskiem i zamianowano rząd, o którym powiedzić można: konia z rządem tem, kto zrozumie sens pewnych nazwisk w spisie członków gabinetu! No, ale co się odwole, nie uciecie, nie mamy zatem nadzieję, że po upływie jakiegoś czasu dojdzie do głosu rząd móżgów i charakterów, którego tak bardzo potrzebujemy.

Wszystko to do wyjaśnienia sprawa pewnej wizyty jednego z naszych dygnitarzy, który u najwyższych czynników brytyjskich skrzyż się miał spowodu nominacji gen. Sosnkowskiego na naczelnego wodza. Jeśli w pogłoskach, zabawnych, ale równocześnie bardzo smutnych, na temat tej wizyty i jej przebiegu, jest bodaj odrobina prawdy, musieliśmy zalać rękę i okryć się rumieńcem wstydu.

## ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

P.S. W „Dzienniku Polskim” z dn. 20 lipca p. Stanisław Grabski umieścił notatkę p.t. „W obronie etyki”, w której zaatakował moją osobę, twierdząc, jakobyim przez wzmiankę w nr. 175 „Wiadomości Polskich” o pewnych niekorzystnych zobowiązaniach, zaciągniętych przez gen. Sikorskiego, godził w cześć zmarłego. Zaciągnięcia niekorzystnego zobowiązania zdarzało się meżom stanu i wielu naszym królom, z których np. Sobieski plakał gorzkiem łzami, podpisując traktat polsko-rosyjski, zwany traktatem Grzymułtowskiemu. Mimo to i Sobieski i inni władcy czy polscy meżowie stanu, którzy podpisywali niekorzystne zobowiązania, cieszą się cieżą narodu.

Sam p. Grabski, choć nie król i nie maż stanu, powinien pamiętać, że także na swem koncie pewien wysoce niekorzystny traktat, mianowicie, konkordat, zawarty z Watykanem. Konkordat ów nie świadczy dodatnio o rozumie politycznym i talentach p. Grabskiego, ale w niczem nie godzi w jego cześć.

Nie miałem zamiaru w niczem ubliżyć cież generała Sikorskiego, choć umowę lipcową uważam za niekorzystną. Nie przekonują mnie bynajmniej argumenty ludzi, którzy właściwie każdy układ stosunków polsko-rosyjskich uznają za korzystny, ludzi, którzy np. podczas wielkiej wojny w czasie okupacji Lwowa przez Rosjan posuwali swe zapęły moskalfilskie nazbyt daleko, o czem wspomina m.in. ciekawa a zapewne p. Grabskiemu dobrze znana książka prof. Margelejo Chlartacza p.t. — o ile się nie myli — „Lomborg während der russischen Okkupation”. Mnóstwo tam szczegółów nader, nader ciekawych! Czyż mam jeszcze wspomnieć o historycznej a „honorowej” szabli, ofiarowanej gubernatorowi Lwowa, hr. Bobrnskiemu?

Z. N.

# Peçherz uleczony

Spokojnie nocie dzięki SHADFORTERS  
Podrażnienie peçherza jest najnieprzyjemniejsze wtedy kiedy budzi się snu. Używaj łagodzącego, przyjemnego środka p.n. „Shadforters” (prepis nr. 285). Działa on nadzwyczajnie. Zaleca się go w wypadkach zaziębnienia peçherza lub nerek, zgagi, bólu nóg, reumatyzmu, ischiasu i t.p. Nie dopuszczaj aby bóle niszczyły twój organizm. Możesz ulec sobie natychmiast przy pomocy tego doskonałego, wypróbowanego środka. Cena łącznie z podatkiem 10d., 1/6, 2/10 pocztą albo w najbliższej aptece.

SHADFORTH PRESCRIPTION SERVICE, LTD.  
(Dept. V.P. 457), 63, Grove Rd., Bow, London, E. 3

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1  
Phone: MAYFAIR 7807-9  
**LE COQ D'OR**  
RESTAURANT  
MAISON FRANÇAISE  
Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

LONDON FLATS  
37, Dorset Street (przy Baker Street), W.1  
polecia  
umeblowane oraz nieumeblowane mieszkania i pokoje  
tel.: WELbeck 3302

POLKI ODWIEDZAJĄ SALON FRYZJERSKI  
LUGI, 46, Buckingham Palace Rd., S.W.1  
Mówi się po angielsku, francusku, włosku i niemiecku  
Prosimy o zapowiedź telefoniczną pod VICToria 9508

Przyjmują wszelkie prace maszynowe oraz tłumaczenia w językach obcych. Tel.: ABB 1643 od godz. 12-13 i od godz. 18. Placem do: Carlton Bury Co. H.K. Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C. 2

## STEFAN SONNIS

# ALGIERSCY JAKOBINI

Tangier, w lipcu 1943.

„Duch rewolucji francuskiej znów ożywia nasze urządzenia. Wolność odżywa” — oto słowa, rzucone przez gen. Catroux w przemówieniu, otwierającym sesję nadzwyczajną Najwyższej Rady Algierii. Było to pierwsze zebranie tej rady od czerwca r. 1940, od pamiętnego „armistice”, z którym skończyły się wolności republikańskie.

Kilka dni przed tem przemówieniem, na zebraniu Centralnego Komitetu Algierskiego Francji Walczącej, gen. de Gaulle, mówiąc o instynkcie życiowym Francji, oświadczył:

„Ten właśnie instynkt podczas rewolucji podderwał naród przeciwko jego wrogom i przeciw ich współpracownikom i podkopywał nam wielkie zasady praw człowieka i demokracji. Ten instynkt skłania dzisiaj wszystkich Francuzów, dbających o przyszłość i wielkość Ojczyzny, do domagania się i przygotowania czwartej republiki — odnowienia narodowego”.

Coraz częściej w oświadczeniach przywódców Afryki francuskiej brzmia echa wielkiej rewolucji francuskiej, coraz częściej członkowie Narodowego Komitetu Wyzwolenia powołują się na niezapomnianą tradycję pierwszej republiki.

Nawiązywanie do wspomnień historycznych ma zawsze określoną wymowę polityczną. Historia jest nauką, w której nigdy nie można osiągnąć chłodnego obiektywizmu, gdzie „stronniczość” i „tendencja” są zjawiskami zupełnie normalnymi. Historia, to przedewszystkiem historia polityczna, to polityka czasów minionych. Walki i antagonyzmy współczesne zbyt żywo przypominają konflikty historyczne, by w ocenie tych konfliktów osiągnąć laboratoryjny dystans: wystarczy przejrzeć podręczniki szkolne historii różnych narodów, by prawda ta stała się oczywista dla każdego.

Historia tylko pozornie się powtarza. Wznowienie nowych ruchów społecznych podejmują hasła przeszłości w odmiennych warunkach i często sami się ludź podobieństwem wytworzonych przez siebie analogii. Anglosaszy purytanie naśladowali biblijnych patriarchów, francuscy jakobini stroją się w szaty antycznych republikańców, drugie cesarstwo chce być kopią pierwszego, parcyse komandzi mianują Komitet Ocena Publicznego i niekiedy używają kalendarza, stworzonego przez wielką rewolucję, Mussolini naśladowa cesarów. Historia żywi myśl polityczną społeczeństwa. Wybór tych czy innych wzorów przeszłości wskazuje na postawę ideologiczną, za naśladowaniem dawnych form kryją się nowe tendencje, nowa treść.

Czem tłumaczy się odrodzona popularność hasel wielkiej rewolucji? Co negi współczesnych patriotów w postawie twórców „Deklaracji praw człowieka i obywatela”? Czego ma się spodziewać Francja po wódzach, dla których nanowo usobieniem umiłowiana wolność i patriotyzmu są Marat, Danton, Robespierre?

Revolucja francuska była i jest podziwem pojętym przedmiotem badań i rozmyślań, porównań i analogii dla rewolucjonistów, „klasyczna”, która przeszła wszystkie okresy wzlotów i upadków, wszelkie warianty walk wewnętrznych i zewnętrznych. Rewolucjonisci mają swą własną tradycję historyczną, mają swych umiłowanych bohaterów przeszłości — najczęściej po macoszemu traktowanych przez historię oficjalną. Czy powołanie się na ideologiczne pokrewieństwo z jakobinami ma ten sam sens, jak np. przybranie przez Niemców lewicowych socjalistów nazwy Związek Spartakusa? Czy to wyraz umiłowocześnieści, jakobiniskich, rewolucyjnych zamierzeń?

Generalnie w Narodowego Komitetu Wyzwolenia nie są i według wszelkiego prawdopodobieństwa nigdy nie staną się rewolucjonistami: współczesne szlaby główne rzadko bywały popierają przywódców buntów społecznych.

Demokracja, o której tak wiele obecnie mówi się we Francji, to zabrawony przez faszysm skarb, który trzeba odzyskać, który trzeba nanowo zdobyć, ale który w w. XX utracił już niemal wszędzie, a zwłaszcza we Francji, swój ongi rewolucyjny charakter. Żyć w demokratycznej republice było czemś zupełnie normalnem dla obywatela francuskiego: świadomości, że trzecia republika była spadkobierczynią dwóch poprzedzących republik, i że jej swoboda została krwawo ongi wywalczona, stepia swe polityczne ostrze, stała się niewinna, nie napastliwa, świętą tradycją. Grabież tych swobód przez okupację i régime Vichy trwa zbyt krótko i mimo pozorów zbyt jest powierzchowna, by walka o te swobody skierować na tory rewolucyjne. Demokracja jest we Francji jednym z postulatów narodowej niepodległości, zupełnie zrozumiałą konsekwencją niewątpliwie klęski okupantów i zaważenia się, opartego na niemieckich bagnatach, gmachu francuskiego quilingizmu. Płonienne wspomnienie wielkiej rewolucji bynajmniej nie jest niezbędne dla przywrócenia systemu parlamentarno-demokratycznego, do którego społeczeństwo francuskie przyzwyczajało się, jak do francuskiego klimatu.

W polityce, podobnie jak w matematyce, niepotrzebne czynniki się usuwa, operuje się jedynie symbolami koniecznymi, bez których równanie nie może się obejść. Użycie symbolu dowodzi jego niezbędności, dowodzi, że istnieje równanie, gdzie symbol ten jest potrzebny.

Jeśli nie rewolucja, nie demokracja i nie republika — co uzasadnia wprowadzenie do politycznego słownika dzisiejszych kierowników Afryki Północnej wzniosłych i groźnych hasel wielkiej rewolucji? Jakich cnót przykładał mała świeca surowi patrioci końca XVIII w., członkowie konstytuancy, słowa legistawny i konwentu? Rewolucja francuska była monolitem; dzieje jej, to wspaniały obraz rozwoju antagonizującego, dialektycznego seierania się przeciwstawnych tendencji społecznych. Jakże wzory negą Francuzów, którzy dziś znów odrzyna walczą z wrogiem? Czym duchowem dziedzictwem się szczepia? Kim chcą się stać dla wyzwolonej ojczyzny?

Trzeba się wzywać w prasę legalną i nielegalną Walczącej Francji, wczuć w ducha gniebionego i zdradzonego narodu, wsłuchać w melodję ulicy, by zrozumieć, skąd czerpią natchnienie francuscy generalowie, do czego wzywa ich tradycja wielkiej rewolucji.

Pierwsze wspomnienie, jakie się niewątpliwie nasuwa, to 14 lipca. Francja pokryta jest dziś bastyljami: wzięcia i obozy koncentracyjne przepelnione są bojownikami wolności, egzekucje aresztowanych i zakładników odbywają się bezustannie. Zburzenie Bastylji przestało być datą historyczną,

nabrało krwawego kolorytu aktualności, rozumiane jest jako symbol lecz dosłownie. „Wolność odżywa!” — przywrócić wolność Ojczyźnie, która stała się jednym wzięciem, jedną Bastylją, to umowocześnie hasło rewolucji.

Drugie wspomnienie, to 10 sierpnia 1792 r. rozbięcie monarchii, faktyczne narodziny pierwszej republiki. Zmieniony quilingowski régime Pétaina jest tu odpowiednikiem obalonego régime'u, spiskującego z zagranicą przeciwko własnemu ludowi. Jak ongi, tak i teraz wyzwolony lud francuski zmiecie wraz z wrogiem to wszystko co stworzyła klęska i okupacja, skoczy się panowanie faszysmu, zarówno obcego jak „rodzimego” chowu.

Ale te daty, niewątpliwie negące wyobrażenie, to tylko słaby odłbek rzeczywistych nastrojów francuskich, to stosunkowo łagodne analogie, które nie wyczerpują sedny, jaką zostawili swym potomkom ludzie, którzy pierwsi w historii rzucili okrzyk „Vive la nation!”.

Tradycja wielkiej rewolucji, to nie tylko „Deklaracja praw człowieka i obywatela”, nie tylko konstytucja, upowszechnienie własności i likwidacja przywilejów feudalnych. Tradycja ta obejmuje groźny rok 1793, rok, który z drżeniem wspomina w okresie restauracji, rok, kiedy „bogowie klęknęli krwi”. Demokratyczna surowość, patriotyzm, cała bezwzględność — oto co pociąga niesmiertelnych Francuzów w postawie ich nieśmiertelnych przodków — paryskich jakobinów.

Podobnie jak w chemii, tak w historii, elementy w chwili powstawania, „in statu nascendi”, mają zwiokrotnioną energię i dynamizm. „Ecclesia militans” demokracji, zarliwy patriotyzm rewolucji francuskiej, w niczem nie przypomina osiadłej na laurach „ecclesia triumphans” mieszczańskie demokracji trzeciej republiki.

Jakobini zwalczali ugody, nie znali litości dla wrogów i ich wewnętrznych sprzymierzeńców: ówczesny piętę kolumny, „Indulgence” było najwyższą obelgą w ustach robespierrystów. Lud paryski szedł za nimi, bo w tych podniosłych chwilach powszechniej mobilizacji sere i umysłów, lud jest surowy i nie zna pobłażania.

Czy dzisiaj naród francuski ożywiają te same uczucia? Czy masy nanowo oklaskiwają będą gilotynę? Czyich głów zażąda Francja, gdy zrzuci kajdany i odzyska wolność ruchów?

Tylko syn podbitego i gniebionego narodu potrafi zrozumieć, że zemsta nie zawsze jest niskim uczuciem, że niekiedy najwzniejsze porwy musza znaleźć wyraz w pragnieniu odwetu. Tylko syn narodu, jeżdzącego pod okupacją i bohaterstwa walczącego z najeźdźcą, odczuje ogrom bólu i gniewu, jakim napawa Francuzów zbrodnia działalności quilingów.

Trudno sobie wyobrazić dno upodlenia i nicozności, do jakiego doszedł obóz francuskiej zdrady narodowej. Niema granicy w wysługowaniu się okupantom, zacięra się granica między kolaboracjonistami i Niemcami. Laval, Déat czy Doriot oświadczyli szczerze, że los swój związali z losami osi, liwaniu zakładników, twierdząc że zakładnicy, to komuniści: milicja leżonowa pomaga Niemcom w urządzaniu obław na robotników, którzy mają być wysłani do Niemiec na pracę przymusową; organizuje się oddziały do walki przy boku Niemiec na froncie wschodnim, jak poprzednio w Tunisie; współpracuje się w przygotowaniu obrony przeciwko wyładowaniu sprzymierzonych w Europie.

Faszystowskie pismacy znieważają i opluwają własny naród. Jako próbka tej publicystyki wystarczy następujący feljton, podpisany pełnem nazwiskiem francuskiego dziennikarza. Oto treść tego feljtonu, opartego rzekomo na zdarzeniu autentycznym:

„Pewien francuski inienic wojenny zbliży z niewoli niemieckiej, dostał się do Francji i wrócił do swej rodzinnej osady, niewielkiej miejscowości, leżącej około 5000 mieszkańców, leżącej w części okupowanej. Po upływie kilku dni przed dom jego zajeżdżał niemiecki żołnierz na motocyklu i polecił mu zgłosić się nazajutrz na komendanturę, oraz wręczyć mu niewielką paczkę. Inienic znalazł w niej kilkadziesiąt listów anonimowych w języku francuskim, denuncjujących go przed władzami niemieckimi jako zbiegę. Nazajutrz na komendanturę oficer hitlerowski oświadczył mu: „Czytał pan te listy? Jako zbiega mam prawo odesłać pana do obozu. Uwazam, że wystarczająco kara jest pozostawienie pana w miejscowości, gdzie połowa ludności, to denuncjanci”.

Jeśli wierzyć temu „francuskiemu” dziennikarzowi, który niewątpliwie sądzi według siebie, cała ludność francuska, to służący Niemców i delatorzy. Od tego rodzaju opowieści, spotwarzających Francję, roi się w prasie quilingowskiej.

W publicystyce politycznej panuje współzawodnictwo renegatów, przyczem prasa „grupy paryskiej” wysuwa się w tym wysiegu na czoło. Przywódcą „Ruchu Ludowego” Déat atakuje monarchistę Maurrasa za niemierny slogan pisma „Action Française”: „La France, la France seule”.

Nieprawda — twierdzi Déat. Francja nie jest dla nas najważniejsza; najważniejsze są losy „wspólnoty europejskiej”, na której czele stoją Niemcy. „Europejczy” Déat zwalcza „ciężny nacjonalizm” Maurrasa.

Poddanie Francji interesom Niemiec idzie tak daleko, że publicyści „francuscy” polemizują z pewnymi grupami hitlerowskimi, zdaniem ich, zbyt ugodywymi.

Wspomniany już Déat zarzuca Niemcom, że podsycają antylawalistyczny spisek Vichy w celach kompromisu. Stanowisko Déata jest tak charakterystyczne, że warto jego przytoczyć:

„W Vichy nadal panują nastroje attentyzmu. Naszemu myśleniu attentystów wygląda jak następuje: Francja jest związana z Europą, t.j. z Niemcami, natomiast Imperjum Francuskie jest obecnie związane z Anglosasami; nie wolno go utracić, i dlatego polityka Vichy musi być gietka. Z tego punktu widzenia rola Girauda i de Gaulle'a jest pozytywna. Zbliża się moment najazdu sprzymierzonych na Francję. W tej sytuacji Laval musi stać się kozłem ofiarnym. Laval odegrał swoją rolę: w nim skupia się cała niepopularność régime'u Vichy, on jest odpowiedzianym przed opinią za wysięk robotników do Niemiec i za inne potępienie zarządzania. Laval jest zbyt zaangażowany po stronie osi i wskutek tego zbyt mało elastyczny, by odegrać rolę europejskiego Darlana. W przededniu batalii o Europę należy poświecić Laval'a i stworzyć rząd, który w oparciu na autorytecie Pétaina potrafiłby dojść do zgody ze sprzymierzonymi. De

Gaulle i Giraud są miernymi jednostkami, które taki rząd umiałby sobie poddać. W ten sposób jedność metropolii i imperjum byłby zachowane. Vichy oddzyna się od stanowiska proaljanckiego, lecz nie chce tracić żadnej szansy francuskiej”.

W odpowiedzi na to „rozsądne” stanowisko, Déat zarzuca wchystom, że nie chce oni walczyć z najeźdźcą anglo-amerykańskim, i że chcą by Francuzi brał udział w obronie fortecy europejskiej, że chcą z Francji uczynić kładkę między dwoma światami i że opuszczą most zwodzony w momencie ataku. Więcej jeszcze: Déat atakuje Niemców za machiawelistyczne poparcie „complot de Vichy”. Plan Niemców według Déata jest iscie djabelski. Usunięciu niepopularnego Laval'a towarzyszyłoby obciążenie jego i najbliższych jego współpracowników odpowiedzialnością za wszystkie zło, jakie przeszła Francja od „armistice”. Hipoteka pétainizmu zostalaby oczyszczona, rząd Vichy bez Laval'a miałby poparcie opinii, doprowadziłby do wzajemnej umniejsz, odbudowałby jedność francuska. Ten silny rząd, reprezentujący rzeczywiste kraj, jest Niemcom potrzebny. W odpowiedniej chwili pogodzą „Europe” z Anglosasami, wyszukają dwójsty charakter Francji: monarchstwa „europejskiego”, związane z osi, i mocarstwa imperialnego, związane ze sprzymierzonymi. Déat zwalcza te niemiecko-wichystowskie koncepcje. Jego miejsce jest wśród skrajnych hitlerowców, którzy nie myślą o żadnej ugody. Déat atakuje ten plan jako zbyt francuski. Dla niego Francja roztopia się całkowicie w hitlerowskiej Europie.

To zaprzastwo narodowe, ta podporządk, stanowi odczytanie lektury francuskiego czytelnika. Primitywne poczucie sprawiedliwości nie dopuszcza myśli, by zbrodnie te mogły pozostać bezkarne. Zbrodnie już nie Niemców, lecz zdegenerowanych quilingów, którzy są hańbą i nieszczyśnieniem narodu.

Tu leżą źródła współczesnego jakobinizmu, tu leżą przyczyny, dla których w przemówieniach generalów algierskich brzmia groźne słowa: ça ira!

Naród francuski, którego wyrazieliśmy chcą się stać przywódcę Komitetu Wyzwolenia, nie jest dziś łagodny i pobłażliwy, naród ten żąda gwał zdradów. Quatre-vingt-treize — czterdzięty trzy — data ta znów drżeniem przelknio kryjących się w cieniu swastyki renegatów, którzy już obecnie domagają się od władz hitlerowskich, aby na wypadek najazdu ewakuowano ich wraz z wojskiem niemieckim. Wyroki śmierci na admirała Estove i innych quilingów Tunisu wskazują, że wódzowie Afryki francuskiej usiłują te nastroje skierować w koryto legalizmu, że chcą uniknąć samowładnej sprawiedliwości egzaltowanych tenforystów, że urzędowa gilotyna ma zastąpić rewolwer zamachowca.

Ta surowość jest dzisiaj popularna. Lud francuski nanowo potępia „indulgence”. Polityka ugody i pojednania z byłymi „kolaboracjonistami”, stosowana w Algierze i Maroku, wywołała niesmak i obruzenie wśród patriotów. Patriotyzm — ten odnowoczesny wiar — symbolizuje jakobinów, białych cnót republikańskich: niemierność do tyranów i zdradów. Naród francuski widzi niebezpieczeństwo metody pobłażania: kolaboracjonisci kurczowo trzymają się władzy i chcą ją zachować nawet po klęsce osi. A przedłużenie trwania ich władzy, to przedłużenie trwania znieprawzonego totalizmu, inspirowanego przez hitlerizm. Pobłażanie tyranów podatny grunt dla faszystowskich spisków, dla antydemokratycznej aktywności ludzi, których wrogosć do Republiki szła tak daleko, że nie zawahali się współpracować z najeźdźcą, by ją obalić. Przecistawiając się darlanizmowi w Afryce Północnej, radio Francji Walczącej z Londynu oświadczyło z dumą:

„W oswoobodzonym Madagaskarze wrota wzięcia i obozów, w których trzymano patriotów, otwary się. Ale wnet zamknięto je za zdradkami z Anty-Francji, którym obecnie nalozono kajdany. Czekaj ich wymiar sprawiedliwości we Francji oswoobodzonej”.

Prasa walczącej Francji, dając wyraz obawie przed polityką pobłażania, często powołuje się na tradycję jakobiniskich. Dwulicowość wczorajszych „wchystów”, ich maskowanie się i usilowanie przysięgania się do obozu patriotycznego są piętnowane na każdym kroku jako szczególnie niebezpieczne. Gaullistowski „Journal de Tanger”, zwalczając „indulgence”, pisze:

# WSPOMNIENIA PANI RAUSCHNING O POLSCE

## 8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

ON EVERY WOMAN'S LIPS



POD NOWYM ZARZĄDEM RESTAURACJA FRANCUSKA LACOUILLE 78, ST. MARTIN LANE, LONDON, W.C.2

POLSKI KUŚNIERZ LANGER & COMPANY (Furriers) LTD. Wigner & Co. 59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1

RESTAURANT des GOURMETS Kuchnia kontynentalna z prawem wyznaku 47, 48 & 49, Lisle Street, Leicester Square, W.C.2

BRYLANTY ZDROŻAŁY O 100% PŁACIŁY NAJWIŻSZE CENY W LONDYNIE 59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1

GOSPODA POLSKA właściciel St. Jędrzejak 449, Oxford Street, W.1

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO TERAZ Kursy elementarne i średnie, codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz.

RESTAURACJA CHIŃSKA LING NAM z prawem wyznaku 15-16, GERRARD STREET, W.1

RESTAURACJA CHIŃSKA LING NAM z prawem wyznaku 15-16, GERRARD STREET, W.1

KAŻDY POLAK który pragnąłby otrzymać NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ SW. JANA w języku polskim, 110, Christchurch Road, London, S.W.2

W książce Anny Rauschning „No Retreat” (Eyre & Spottiswoode) znajdujemy kilka ustępów dotyczących Polski.

### WARNAU 1929

... Robotnicy sezonowi byli przeważnie Polakami, a liczba ich zmniejszała się w zależności od stanu pracy w polu; w roku, kiedy osiedliśmy w Warnau, było ich ponad dwudziestu. Prawie niemożliwe było zapamiętanie ich długich nazwisk, kończących się na *ski*. Mielśmy Bobrowskich i Landowskich, oraz co gorsza, dwóch Lewandowskich, którzy zresztą nie byli krewnymi. Mąż mój i ja staraliśmy się zapamiętać te nazwiska przy pomocy jakichś skojarzeń, dzieci nasze jednak znalazły proste rozwiązanie, które okazało się dla wszystkich zadawalające. Fritz dowiedział się, że Lewandowski był szewcem zanim zabrał się do pluga, i odradu przezwali go „Schuster”.

... Chłop polski jest człowiekiem dobrodusznym i bardzo lubi dzieci. I nasi robotnicy lubili moje żywe i wszystkie ciekawe dzieci, które skłonne były wszędzie wtykać swoje trzy grosze... (Rzeczca nasz) Otto Neufeld był w Warnau od osn u lat. Zdążył sobie dobrać zespół stałych pomocników, al dobał bardzo o naszych pracownikach sezonowych. Niemiecy właściciele ziemski przekomali się, że nikt nie może dorównać Polakom, jeżeli chodzi o zapal d pracy i dokładne wykonywanie zadań, do których należy mieć lekką rękę. Z tego względu Neufeld zawsze przyjmował polskich robotników sezonowych do prac przy zbiorze buraków cukrowych, które należały delikatnie wykopywać motyką, aby nie przeciąć ich i nie potłuc...

### DOŚWIADCZENIA POZNAŃSKIE

Wojna minęła, i rozczarowanie nasze było zupełnie: przeżyliśmy i doświadczyliśmy tyle ciężkich chwil, że pragnęliśmy gorąco dla Niemiec jakiegokolwiek pokoju; rozumiejąc, że wojna jest zawsze złem dla wszystkich stron walczących. Mąż mój otrzymał posadę w Poznaniu. Przejchaliśmy do kraju, który, po długich latach zaboru niemieckiego, został oddany Polakom postanowieniem traktatu wersalskiego. Lata okupacji niemieckiej wycisnęły na miasto swoje piętno. Nazwy ulic i budynków publicznych upamiętniały niemieckie daty historyczne i niemieckich bohaterów. Język niemiecki obowiązywał w szkołach. Powojenny Poznań był jednak miastem, które właśnie rozpoczęło proces odnawiania.

Nazwy ulic znowu zmienił na polskie. Język polski zaczął wierać język niemiecki ze szkół. Duch polskości po długich latach tłumienia go gorąco w miasto i Amerykanów, którzy mają wspólny język, jest zrozumienie położenia młych zwycięzców, a ludność ich jest równie bezbronna wobec burzy podboju jak wady statek na wzburzanym morzu. Nauczycy się przystosowywali do kapryśny losu. Jest to wieczna huśtawka — dziś one górą, jutro górą jest kto inny. Podczas niemieckiej okupacji Polska najlepiej wytrzymała swoją szczęśliwą sytuację.

Nie chcę przez to powiedzieć, aby Niemcy byli w tym czasie w Polsce w jakimkolwiek stopniu prześladowani. Dawnie wojen w ten sposób nie prowadzono. Ludność niemiecka miała pewnego rodzaju trudności i kłopoty — zwłaszcza rodzice dzieci w wieku szkolnym. Kiedy w szkołach średnich przywrócono nauczanie w języku polskim, dzieci polskie, które przedtem pobierały nauki w języku niemieckim, zaczęły się poprostu uczyć w języku używanym w domu. Jasne jest, że dzieci nie mówiące w domu po polsku i będące pochodzenia niemieckiego, znalazły się w trudnym położeniu. Język polski jest niełatwy do opanowania, a dzieci niemieckie w najlepszym wypadku miały zaledwie w najprostszym przypadku moją zaledwie w najlepszym wypadku znajomość. Nie umieli pisać ani czytać po polsku, toteż jednym z najbardziej palących zagadnień kolonii niemieckiej w Polsce stało się otwarcie szkół z niemieckim językiem wykładowym.

...mąż mój otrzymał w Poznaniu stanowisko dyrektora niemieckiej biblioteki oraz kierownika oddziału Tow. Kultury Niemieckiej. Pisał w owym czasie książkę p.t. „Odnawianie terenów polskich pod byłym zaborem pruskim”, poświęconą zagadnieniom, o których wspominałem pokrótce powyżej. Ponieważ dzieci moje były bardzo młode, kłopoty większości niemieckich mieszkańców Poznania nie trapiły mnie jeszcze osobiście. Sytuacja nie była zresztą tak trudna, jakby się to mogło napażować wydawać. W krajach, które przywróciły przez, wiele wieków do zmian w rządach, wszelkie przemiany przyjmowane są z pewnego rodzaju stoicyzmem i humorem. „Dziś już jesteśmy górą, ale co będzie jutro?” — zdaje się mówić raz ten, a raz inny odłam ludności. W stosunku do Niemców nie wyczuwano się urazy czy pogardy, zaznaczyli się tylko stopniowo powrót do polskiego status quo.

W latach tych byliśmy świadkami stopniowego psucia się „entente cordiale” między

Polakami i Niemcami, którzy niedługo byli władani tego kraju, a teraz byli w nim zaledwie tolerowani. Nastroje takie muszą się z konieczności wytworzyć. W ogólnym zamyśle, jaki nastąpił po zwycięstwie, nikt nie odczuwał radości czy wzruszenia, ale tylko uczucie ulgi, żeżnowo zapanował spokój — wydawało się, że Polacy nie żywią uczuć gorzoty w stosunku do Niemców. W miarę jednak jak Polacy zaczęli stawiać się świadkami swojej władzy, sprawy, początkowo układające się gładko, zaczęły stopniowo przybierać inny obrót. Polacy zaczęli się domagać rozwiązania Tow. Kultury Niemieckiej, którego mąż mój był dyrektorem. Nie miało to jednak nic wspólnego z faktem. Nie miało to jednak nic wspólnego z faktem. Nie miało to jednak nic wspólnego z faktem. Nie miało to jednak nic wspólnego z faktem.

Pewnego dnia mąż mój otrzymał nakaz opuszczenia Polski. Był w tym czasie poważnie chory, ponieważ dawały mu się ostro wene choroby, otrzymane w czasie wojny, i jakkolwiek wzruszenie mogło się okazać fatalne w skutkach. Wiedząc o tem starałam się wszelkimi siłami o odroczenie zarządzenia władz polskich. Udałam się do znajomych moich w zarządzie miejskim i przedstawiałam im sprawę. Tymczasem jednak pewnego dnia o godz. 8 rano zjawiła się w naszym mieszkaniu policja by dopilnować wykonania rozkazu. Zachowywali się bardzo grzecznie; wydawało mi się jak gdyby nie bardzo im zależało na wykonaniu rozkazu. Uprosiłam ich aby zachowywali się cicho i nie wychodzili do pokoju męża. Wytłumaczyłam im, że sprawę przedstawiam już wzywając i że oczekuję od niego odpowiedź. Policjanci zasiedli w saloniku i postanowili poczekać na decyzję władz.

Pobiegłam do województwa i zameldowałam się w urzędzie osobiście. Był on bardzo miłym człowiekiem, dobroliwym i przychylnym; wytłumaczył mi że wiedział się dopiero ode mnie o zamierzonej deportacji mego męża. Wyszuchawszy mnie, wydał mi dokument, który miałam okazać policji. Formalności zajęły jednak znacznie więcej czasu niż przypuszczałam, i upłynęły za trzy godziny zanim wróciłam do domu. Tymczasem znajomi męża, którzy dowiedzieli się o zajęciu, popiepszyli do naszego mieszkania. Od nich dowiedziałam się niezwykłych szczegółów tej sprawy. Oto okazało się, że pewien wysoki urzędnik magistracki upatrzył sobie nasze mieszkanie i postanowił zdobyć je dla siebie w bardzo radykalny sposób. Według zarządzenia władz miałyśmy się wynieść z zajmowanego lokalu, zostawiając na miejscu wszystkie nasze meble! Urzędnik ten działał z wiedzą urzędu, w którym pracował. Sprawa skończyła się jednak na tem, i przez jakiś czas mieliśmy spokój.

Mąż mój powrócił do swojej pracy, której warunki stały się coraz trudniejsze ze względu na wzmagającą się w Poznaniu niechęć do Niemców. Codzień zdarzały się jakieś konfiskaty. Szkoły niemieckie zamknięto, nawet te które były prywatnie utrzymywane ze składek ludności niemieckiej. Mąż mój, jako przywódca niemieckiego ruchu kulturalnego, uważany był za wroga władz i w końcu został nakaz wydalenia. Znajomy Polak, który nam o tem powiedział, ostrzegł nas, że mąż mój na tym razem został odstawiony pod eskortą do granicy. Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji zatelefonowałam do moich rodziców do Torunia i poprosiłam aby ktoś z moich krewnych przyjechał do Poznania i zabrał dzieci. Ja nie mogłam zostać przy nich, ponieważ ze względu na ogólną niechęć do męża, nie chciałam go zostawić samego w bibliotece. Nie było czasu by przygotować się odpowiednio do nieoczekiwanej. Wrzuciłam trochę najniezbędniejszych rzeczy do walizki, napisałam parę słów do mojej matki, która powiedziała mi przez telefon, że przyjeżdżając opiekować się dziećmi, i oddałam sąsiadom klucze od mieszkania. Sąsiadka moja, miła Polka, nie brała żadnego udziału w tych sprawach. Były one wynikiem rozrywek politycznych, nie zaś osobistych. Ponieważ spodziewałam się, że matka moja przybędzie do Torunia ładą godziną, przygotowałam coś do zjedzenia dla dzieci, a potem poszłam po męża do biblioteki.

Postanowiliśmy, że najlepiej będzie postarać się wyjechać w jakiś sposób policji. W Poznaniu często jeździłymi tramwajami na jedno z przedmieść i stamtąd wychodziliśmy w pola, które oboje kochaliśmy. Widok drzew i łąk był dla nas zawsze źródłem głębokiej radości. Tego dnia postąpiliśmy zgodnie z naszym zwyczajem. Wysiedliśmy z tramwaju na przedostatnim przystanku i poszliśmy do najstarszej części Poznania; tam zatrzymaliśmy się w małym handlu, któryśmy znali, i zamówiliśmy sobie piwo. Kiedy upewniliśmy się, że nikt nas nie śledzi, zatelefonowałam do mieszkania. Telefon przyjechał już moja matka, która zabrała ze sobą jedną z moich ciotek. Powiedziała mi, że w pół godziny po jej przyjeździe rozległ się dzwonek: w drzwiach stał dwaj tajni agenci. Zapytali o nas, a kiedy matka odpowiedziała że nie wie gdzie jesteśmy, przeszkuli całe mieszkanie i nawet piwnice. Matka powiedziała, że przyjeżdżamy zapewne na kolację, że przyjechała niespodzianie z Torunia, i dlatego nie oczekiwaliśmy jej w domu. Dodała także, że dom nasz, który miał trzy wejścia, został otoczony i że niebezpiecznie będzie jeżeli zjawimy się w jego pobliżu. Przyrzekła, że o zmierzchu przyniesie nam trochę rzeczy w małej walizce.

Dziwie było to nasze spotkanie z matką; czuliśmy się prawie jak ścigani przestępcy. Nie mieliśmy przytem żadnego poczucia winy — nie popelniliśmy nic złego; w wyniku losów wojny i zmiennych nastrojów miasta, które, po wielu latach przemocy, powróciło do kraju macierzystego, stałyśmy się cierniem w oku dla pewnych polskich grup politycznych; postanowiły one rozbić niemieckie ugrupowanie na terenie Polski. Przez kilka chwil poszeptaliśmy z matką w ciemności. Wyręczały nam walizki i zapewniły, że tymczasem zostanie z dziećmi w Poznaniu. Potem pożegnaliśmy się i poszliśmy przed siebie, nie wiedząc dokładnie o robie dalej.

Nadomiar złego zaczął padać śnieg. Mieliśmy stosunkowo lekkie palta, które szybko przemokły. Ostre, wschodni wiatr przelazł nas do kości i utrudniał poszukiwanie nas napród. Postanowiliśmy dojść do najbliższego miasteczka i zaryzykować wyjazd podmiejskim pociągami. Dworzec w Poznaniu został napewno obstawiony; w polskiej walizce były pod obserwacją, i policyjka z pewnością przeszkukiwała pociagi. Liczyliśmy na to, że może policja nie będzie kontrolowała pociągów podmiejskich. Na szczęście, przyopuszczenia nasze okazały się słuszne. Al-

sera nam były do chwili przyjazdu do Torunia. Kiedyś wrzesień dojechali i zatelefonowali do Poznania następnego dnia rano, matka powiedziała mi, że policja była wściekła iż udało nam się wyprowadzić ją w pole.

Następnego dnia przedstawiciel miejscowości niemieckiej, którego oficjalnie zawiadomiono o decyzji wysiedlenia mego męża, udał się do Warszawy. Dowiedziawszy się o tem, mąż mój pojechał włąd za nim. Po raz wtóry pakaz wysiedlenia został uchylony. Wszystko to było częścią tej bardzo chwiejnej politycznej huśtawki, która za lata tchnieniem przechylała się to w góre, to w dół. Dlatego nigdy nie wspominałam dzieciom o czasach poznajskich; trudno byłoby im wytłumaczyć, dlaczego życie w krajach takich jak Polska jest skomplikowane; wydaje mi się zresztą, że nawet ludzie, zajęci wyłącznie sprawami kulturalnymi i etycznymi, mogą jedynie z trudnością zrozumieć to powstawanie podobnych sytuacji.

Wspominam o tem tutaj, ponieważ pobyt w Poznaniu uważam za ważny rozdział mego życia. Dzięki niemu dowiedziałam się w sposób bardzo plastyczny, że wszelkie podboje są nieszczerze, zarówno dla zwycięzcy jak dla zwyciężonych. Nie można ludzi przetranszować z miejsca na miejsce na lada skniecie ich przywódców. Nie można im mówić że dziś należą do jednego, a jutro do innego narodu. Nie można wyrwać korzeni nie zastanawiając się jak będą te skutki, nie można w gniewie sekundy przekształcać wieloletnich przyzwyczaję. Widziałam jak Polska wróciła do Polaków, jak przywróciła bóle powrotu do narodowego bytu. Nigdy tego nie byłam w stanie zapomnieć. Głęboko zaś w mojej świadomości tkwi przeświadczenie, że zjawiska te nie są sprawą jednostek, tylko sprawą mas. Przerastają one osobiste sympatie czy antypatie jednostek i stanowią rys charakterystyczny struktury narodowej.

### PREZYDENTURA SENATU GDAŃSKIEGO

...Mąż mój obarczony został ponadto ciężkim zadaniem doprowadzenia do trwałej ugod polsko-niemieckiej, której sobie Hitler w gruncie rzeczy nie życzył.

Hitlerowi zależało tylko na pozorach ugody, nie zaś na secementowaniu szczerego i trwałego przyrzecia. Mąż mój wywrzyl uczucie, że współpraca polsko-niemiecka jest możliwa, i ta jego wiara wywoływała politowanie Forstera i innych przywódców niemieckich na terenie Gdańska. Pamiętam z troską dr. Rauschning po rozmowie, podczas której Hitler rozwodził się na temat wojny totalnej.

... Dr. Rauschning przekonał się jasno, już podczas pierwszych szej konferencji z Hitlerem, że w planie jego nie leżało trwale przyzmirze między Niemcami a Polską.

...W styczniu r. 1934 mąż mój, w następstwie rozmowy z Marszałkiem Piłsudskim, doprowadził do zawarcia z Polską dziesięcioletniego paktu o nieagresji. Był z tego powodu bardzo zadowolony, ponieważ wydawało mu się, że pakt może zapoczątkować dalekosiężną politykę federacyjną Niemiec. Nawet w tem stadium spraw i mimo ukrytej opozycji Forstera, żywił nadzieję, że pakt nie będzie tylko chwilowym krokiem, wziętym do czasu, ale że będzie stał się stałym i wykreślony do byłego zaboru pruskiego bez obawy interwencji ze strony mocarstw zachodnich. Wierzył, że potrafił skłonić Hitlera do prowadzenia polityki umiarkowanej w Europie środkowej; przekonany był, że pakt z Polską rozpocznie tę nową erę.

Nadzieje męża rozwiąły się nieco wskutek zachowania się Hitlera podczas audjencji, jakiej mężowi udzielił po jego rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim. Hitler chciał wiedzieć, czy pakt zapewni mu neutralność Polski na wypadek akcji niemieckiej na zachodzie. Pytał, co mąż sądzi o stanowisku Polski w wypadku przeforsowania Anschlussu z Austrią. Wpragnieniu dr. Rauschning przy hitlerowskiej zainteresowaniu się polityką na wschodzie Europy, zamieszkałym przez młode, dojrzewające narody, i gdzie gęstość zaludnienia była mniejsza niż na zachodzie, było wiele zdrowej logiki. Mąż starał się podkreślać, że Niemcy mogłyby zapewnić sobie daleko lepszą przyszłość gdyby oparły się na polityce pokojowych przyzmirzy, niż przynajmniej program krótkowzrostu rewizjonizmu, który tkwił w mózgu Führera. Przed zakończeniem rozmowy, Hitler przyznał, że wszystkie układy, zawarte przez Niemcy z Polską, mają tylko chwilowe znaczenie... Dr. Rauschning poeznał się z Hitlerem, przekonany, że sukces dyplomatyczny, jaki odniósł w Polsce, nie przyczynił się do daniania mu jakiegokolwiek wpływu; miał go akurat tyle co był jak pionek któryby wyoigał dla Hitlera kasztany z ognia...

### PO WRZESNIU Z HITLEREM

Władze polskie podzieliły się z nami niepokojącą nowiną, że w Toruniu widziano agentów hitlerowskich, że wobec tego życie mego męża znajduje się w niebezpieczeństwie. Dowiedzieliśmy się że istniał plan uprowadzenia go podczas jednej z naszych zwykłych przechadzek. Władze były tem bardzo zaniepokojone i nalegały by mąż nie wychodził bez agentów. Odąd nigdy nie ruszał się bez nich z domu. Napiecie nerwowe, w jakim żyliśmy, było straszne. Postanowiliśmy, że mąż powinien wyjechać z Polski; wkrótce potem znowu stałyśmy na peronie stacyjnym i powiewaliśmy chusteczkami na pożegnanie. Mąż starał się uśmiechać, ale mimo to wiedziałam w jak wielkiej jest depresji. Był chory i wyczerpany nerwowo i w normalnych warunkach nie powinienby podróżować podobnie odbywał sam. Miałam jednak przekonanie, że w Szwajcarii będzie bezpieczny; odczuwałam nieco spokoju ducha kiedy dowiedziałam się, że wrzesień znalazł się poza zasięgiem długiego hitlerowskiego ramienia.

W jakimś czasie potem znajomi nasi, którzy pojechali w Alpy, odwieźli mego męża i ostrzegali aby nie wracał do Polski. Otwarzyli mu oczy na wiele spraw, które działy się wtedy, i przekonali go że najbezpieczniej mu będzie pod opieką rządu francuskiego. Jesienią r. 1938 mąż mój pojechał do Paryża.

Wkrótce po Nowym Roku 1939 otrzymałam z Gdańska list, zawiadamiający mnie, że mamy zostać pozabawieni obywatelstwa gdańskiego. Wiedziałam, że następnym krokiem będzie już tylko oficjalne zażądanie zwrotu naszych paszportów. Przed upływem tygodnia żywcem przyjechała zawiadomienie, że rozpoczęto kroki celem odebrania mi dokumentów. Nie wiedzieliśmy dokładnie, kiedy to nastąpi, poradzili mi jednak abym działała jak najszybciej. I tak oto znowu zaczęłam przygotowywać się do opuszczenia domu.

Pakowałam się szybko, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakieby nam groziło, gdybymy dłużej pozostałi w Polsce. Układając plany wyjazdu, postanowiliśmy całkowicie zrezygnować z podróży koleją. Przekraczanie pięciu granic i zablatwanie niezliczonych potrzebnych w tym celu formalności byłoby zbyt niebezpieczne dla matki z pięciorciami dziećmi i z masą bagażu koniecznego w takiej podróży. Nie miałam odwagi jechać przez Włochy, wobec czego ojciec mój zamówił mi miejsca na statku polskim, odpływającym z Gdyni w początku lutego.

Z Warszawy otrzymałam pozwolenie na wywiezienie większej sumy pieniędzy niż było wtedy dozwolone. Urzędy polskie usposobione były bardzo dla mnie przychylnie i szły mi na rękę jak tylko to było możliwe.

### WRZESIEŃ 1939

Ze ścisłym sercem słuchałmśmy sprawozdań o tem jak Luftwaffe zasypuje bombami lotniska polskie. Radio polskie odzywało się natłoczonymi taktami muzyki Chopina, które spełniały rolę dumnego sztantaru. Potem dzielna sygnaturka umilkła; głos Polski przestał rozbrzmiewać, i zapadła duża noc niewoli...

Twierdzenie pani Rauschning, jakoby „mąż mój wrzyły uczucie, że współpraca polsko-niemiecka jest możliwa”, wymaga pewnych komentarzy.

Rauschning pochodzi z wschodniemieckich kół junkierskich i jak ogromna większość wschodniemieckich kół reakcyjnych, główną drogę ekspansji niemieckiej potęgi politycznej i gospodarczej widział zawsze na wschodzie i południu-wschodzie Europy.

W okresie swego pobytu w Polsce, a w szczególności w Poznaniu na stanowisku prezesa „Historische Gesellschaft in Posen”, Rauschning pozostawał w bliskim kontakcie z szeregiem przywódców irredentystycznej mniejszości niemieckiej, m.in. z przywódcą Niemców sudeckich.

Do ruchu narodowo-socjalistycznego przyłączył się Rauschning, człowiek wyjątkowej inteligencji i bystrości, obdarzony dużym wyczuciem politycznym, po głębokim namyśle.

W zrywkowym bowiem dynamizmie narodowego socjalizmu upatrzył się zdobną do realizacji potęgi Niemiec, której obudować nie potrafiły „zmięte i zgrane” partie republikańskie i weimarskiej.

O jego planach politycznych w stosunku do Polski w czasie gdy piastował on stanowisko prezesa senatu wolnego miasta Gdańska, niech najlepiej mówią jego własne słowa.

W książce „Gespräche mit Hitler”, wydanej w r. 1940, w rozdziale p.t. „Hitler enthält seine Aussenpolitik”, Rauschning ujawnia m.in. swoje własne poglądy na politykę Niemiec na Wschodzie, a w szczególności wobec Polski.

Z rozdziału tego wynika, że nie istniały poważniejsze różnice pomiędzy Hitlerem a Rauschningiem co do istotnych, imperialistycznych celów Rzeszy w omawianym obszarze, że natomiast istotne różnice zachodziły co do taktyki, jaka miałaby być zastosowana dla ich osiągnięcia.

Rauschning dążył do hegemonji Niemiec na wschodzie i południu-wschodzie Europy w drodze powolnego, pokojowego przemian politycznego i gospodarczego i do stworzenia rodzaju federacji państw pozostających pod decydującym wpływem Niemiec, podczas gdy Hitler wówczas nie liczył się z koniecznością użycia brutalnej przemocy fizycznej, i traktował wszelkie swe związania umowne, a więc i pakt o nieagresji z Polską jako posunięcia o zasięgu krótkotrwałym, mające umożliwić Rzeszy uzyskanie przewagi wojskowej w Europie, koniecznej do rozpoczęcia czy to kampanji nakiaku (Austria, Czechosłowacja), czy o razie konieczności, otwartej walki.

Choć o pisse dr. Rauschning: „Zawarcie polsko-niemieckiego paktu o nieagresji stanowiło dla Niemiec — mimo całej drugocowej krytyki kół narodowo-niemieckich oraz wojskowych — znaczne ułatwienie sytuacji. Mogło ono stać się początkiem na szeroka skalę zakrojonej polityki federacyjnej Niemiec”. Wierzęm sam, że będzie możliwe skłonić Hitlera do prowadzenia umiarkowanej polityki gospodarczej i politycznego przemian Europy środkowej i w jego polityce wobec Polski widziałem tego początki” (str. 109).

Ala na tem nie koniec. Rauschning liczył się z prawdopodobieństwem, czy nawet z koniecznością użycia nakiaku na Polskę, dla uzyskania ustępstw terytorjalnych: „Hitler zażyczył sobie, że Polska byłaby gotowa odstąpić Niemcy pewne terytoria w zamian za inne. Odpowiedziałem, że tego rodzaju żądaniami w żadnym razie nie podobna rozpocząć niemieckiej polityki wobec Polski, jednakowoż ukońco dałoby się niemu ją zakończyć („sonder sie schliesslich dahin münden lassen könnte”) (str. 111).

Czy wobec tych słów, napisanych już po wielu latach pobytu na emigracji, na trzeźwo i spokojnie, czy wobec całej przeszłości politycznej Rauschninga mamy wierzyć zapewnieniom pani Rauschning, że jej mąż był szczerym polemicznym „porozumieniem” polsko-niemieckim?

Może subiektywnie Rauschning w to wierzył sam i wierzy do dzisiaj, uważając za naturalne prawo „wyższego” narodu niemieckiego „pokojowe” uchwycenie polityczne i gospodarcze Polski” w ramach wymarzonego federalistycznego imperium niemieckiego.

Ala nam, Polakom, nie wydaje się, by mogły istnieć poważniejsze wątpliwości co do jego rzeczywistych intencji.

## Sforza o federacji środkowoeuropejskiej

Sforza należał do ludzi epoki, która już przeminęła. W kraju swoim należał do typu polityków, którzy wiele rzeczy przewidywali, ale nicemu nie zdołali zapobiec. Ale jest człowiekiem o szerokich horyzontach, trzeźwym i umiarkowanym, wiele widział i wiele wie, i stąd jego rozumowania\*) o przyczynach drugiej wojny światowej i o perspektywach powojennych, są interesujące. Gdy Sforza mówi o „appasement” polityki angielskiej i o zgnuśnieniu Francji, brzmi to przekonująco, gdyż obserwacja jego pochodzi z pierwszej ręki. Szczególnie wyraziście przedstawia okres abdykacji polityki francuskiej, w czasie po Stresie. O Czechosłowacji pisze z wielką sympatją, z akcentami przypominającymi wczesne triumfy Beneša w Genewie. Jego sąd o Niemcach odbiega korzystnie od akcentów proniemieckich u wielu innych liberałów włoskich. Do Polski odnosi się z uprzedzeniem i identyfikuje pomajowy system rządzenia z Polską.

Jego perspektywy na okres powojenny mają za główny punkt oparcia federację

Calowick na tyle lat ile jego gruczoły... Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twoja osaga najwyższy poziom tylko wtedy, gdy gruczoły twoje funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi, jak nadmierne wydzielanie. Leczyć to można tylko przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odnawianiu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż leki — obdukuje nowo, zamiast tylko podniecać energię życiową. Dociera do samego sedna niedostatecznych, nerwowych i płaczących. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utrącąc skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe Dr. „British Glandular Products Limited”, (P.W.N.) 962 i 35, Albemarle Street, London, W.1. Proszę nadsłać mi broszurę „Istota życia” (zależnie od ilości zamówienia) w 3d, lub też proszę nadsłać mi 100 tabletek marki „TESTROES” (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES” (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO ..... ADRES .....

WHITE TOWER RESTAURANT 1, Percy Street, Tottenham Court Rd., W.1. Kuchnia grecka — wina greckie zamknięta w niedziele Pożądane wcześniejsze zamawianie stolików tel. MUSeum 2187 i 2826

Vanek KRAWIECZ KUŚNIERZ CZESKI Korzystna zamiana i kupno futer w dobrym stanie Pierwszorzędne kostiumy i palta zimowe na zamówienie 4, William Street, Knightsbridge, również w Bournemouth

AKROPOLIS RESTAURACJA GRECKA z prawem sprzedaży trunków dobra kuchnia wina greckie 24, PERCY STREET, W.1 tel. MUS 2289

WYKWINTA BIŻUTERIA I ZŁOTE SZKATUŁKI KUFY I SZKEDZĄ J. H. HORWIT 94, SOUTHAMPTON ROW, LONDON, W.C.1 tel. HOLBom 0749 Firma istnieje od 30 lat

RESTAURACJA ROSYJSKA „TROJKA” Wyborne potrawy rosyjskie i polskie Obiady i à la carte po cenach umiarkowanych Kuchnia domowa, specjalności: barszcz, gołąbki, pierożki, i t.d. 3, Denman Street, Piccadilly Circus

JĘZYK ANGIELSKI Kursy korespondencyjne. Doświadczona nauczycielka udziela specjalnych lekcji angielskiego drogi korespondencji. Dowiedzenie zapewnione. Proszę nadsłać: Tutor, 64, Finchley Ct., London, N.3

Restauracja CHEZ AUGUSTE Kuchnia francuska Kierownictwo francuskie 38, Old Compton St., W.1, tel. GER 2656 otwarta w niedziele

B. BOSHER & SONS 464, Edgware Road, London, W.2 tel. PADDington 1482 Secondhand Furs for Sale Loans on Furs and Jewellery Special Fur Storage

FREDERICK GORRINGE Ltd. ma posady dla początkujących oraz dla wykwalifikowanych ekspedjentów ze znajomością angielskiego. Zwracać się: 55, Buckingham Palace Rd., S.W.1.

## Europa między dwiema wojnami

Louis Fischer nie jest normalnym typem amerykańskiego dziennikarza-globetrottera. Upodobał go do tego typu wielka ruchliwość i wrażliwość na otoczenie. Ale Fischer nie poprzestaje na samych tylko sensacjach, któremi żywi się zazwyczaj korespondent amerykański w Europie. Doszukuje się głębszego sensu i powiadaż zjawisk, które widzi i które potrafi dobrze rozumieć. Jego książka\*) — jest ani historią zdarzeń politycznych, nie przedziałajach wybuch wojny, ani pamiętnikiem osobistym. Pomieszanie wspomnień rozmów z meżami stanu różnych stolic europejskich, ze wzmiankami dotyczącymi życia domowego, daje książkę raczej wdzięk rapturnarza i podnosi jej autentyczność.

Fischer nie ukrywa swojej postawy politycznej, swoich sympatii i antypatii. Jest liberałem, przywiązany do swobody osobistej, społecznej i gospodarczej. Rozumie zarządzenie konieczności głębokich reform w kierunku antykapitalistycznym. Pomieszczył w swojej książce nawet niejaki zarys swego programu reformy społecznej, w której chciałby urzeczywistnić pewne hasła socjalistyczne, przy zachowaniu w dużym za-

kreście inicjatywy prywatnej w gospodarstwie. Ma wielkie sympatie dla komunizmu i długo przebywał w Rosji. Ale z tej właśnie racji, że zna Rosję naprawdę dobrze, nie jest wcale chwałcą obecnego systemu socjalistycznego. Miał szczerych przyjaciół wśród najbardziej radykalnych komunistów. Wszyscy bądż już nie żyją, bądż przebywają w więzieniu. Fischer, lepiej niż którykolwiek cudzoziemiec, umiał oddać w swojej książce ponurą atmosferę uciśku socjalistycznego. Prawdziwie rewelacyjna jest ta część książki, w której wyjaśnia mechanizm procesów moskiewskich i tłumaczy niezrozumiałe dla świata zachowanie się oskarżonych. Wyjaśnienia Fischera stanowią niejako faktycznie uzasadnienie procesów duchowych oskarżonych komunistów, które z takim artyzmem obrazował Kötler w swojej książce „Darkness at Noon”. Bardzo interesujące są też opisy wojny domowej w Hiszpanji, w której Fischer brał udział po stronie rządu republikańskiego.

Książka Fischera, choć bardzo niesystematyczna, będzie jeszcze po długich latach mogła służyć jako źródło informacji o nastojach, panujących w ośrodkach dyspozycyjnych świata, w okresie między dwiema wojnami.

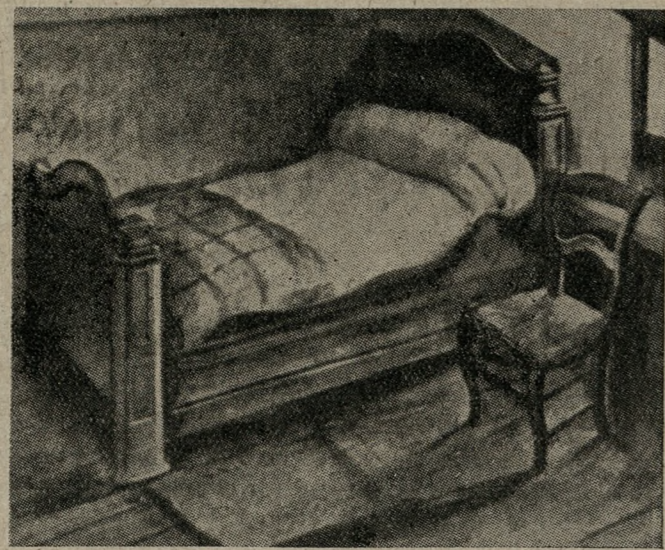
\*) Men and Politics. An Autobiography by Louis Fischer. Londyn, Jonathan Cape, 1941; str. 639 i 1nl.

ap.

# MISCELLANEA



W zeszycie lipcowym „Vogue” znajdujemy uwagi poświęcone malarstwu Janiny Konarskiej: „Janina Konarska, żona Stonimskiego, który jest najblyskotliwym polskim feljetonistą, poetą i autorem dramatycznym, sama zajmuje czołowe miejsce wśród artystów-grafików. Jej drzeworyty i rysunki mają naiwny, bezpośredni czar. Z największą prostotą umie ona wydobyc wiele uczucia i nastroju. Jej rysunek małego poddarsa francuskiego tchnie nostalgicznym nastrojem romansu... Jest w nim coś z zamyśloną uroczą Maxa von Schwind. Dla mnie jest to jeden z najbardziej romantycznych i pełnych ekspresji rysunków”.



„Vogue” dodaje, że p. Stonimski pracuje dla Ministerstwa Informacji i dla „Nowej Polski”, którą redaguje jej mąż. Zamierza ona zilustrować książkę, poświęconą kontaktom wybitnych Polaków z Europą.

## SKANDALICZNY FILM

Wielki film polityczny, oparty na książce ambasadora Daviesa „Mission to Moscow”, od kilku dni wyświetlany jest w Wielkiej Brytanii. Cenzor po dwutygodniowym namyśle, film puścił, wycinając 150 stóp taśmy z 11 000. Poza tym producent filmu pokazał go na przódzie Churchillowi, używając, jak donosi „Daily Express” z dn. 22 lipca, jego aprobatę. Ale film ten, stworzony przez producenta, nie znalazł łaski w oczach Stalina. Według „Daily Telegraph” z dn. 22 lipca, na pokazie prywatnym w Moskwie, podczas wyświetlania scen ze słynnych procesów moskiewskich z lat 1937 i 1938, mimo że autorzy scenariusza przyjęli oficjalną interpretację winy oskarżonych, tłumacz, siedzący koło Stalina, zaczął się jękać i „w końcu, na dany znak, przestał mówić. Goście amerykańscy byli zdziwieni, gdy po ukonieczeniu pokazu Stalin opuścił pokój, nie odzwierzywszy się słowem do Daviesa i ograniczając się do raczej ośmieszającego mowa”.

W tymże numerze recenzent „Daily Telegraph” poddaje film miarzącej krytyce, udowadniając, że fałszuje on w nie-dopuszczalny sposób historię. Co więcej, film, który uzyskał aprobatę Daviesa, przekręca jego własne wspomnienia. Najbardziej wypraczona jest prawda gdy chodzi o proces moskiewski. Tak np. marszałek Tuchaczewski, w rzeczywistości zastrzelony po tajemnym posiedzeniu sądownym, ukazując się publicznie i składając zeznanie, które naprawdę było tylko innym, „Co Tuchaczewski powiedział, wiadome jest jedynie Bogu, Kramlowi i Warner Brothers” — konkluduje recenzent. Być może zresztą, dodaje ironicznie, że oskarżeni działali na korzyść wywiadu niemieckiego i japońskiego, ale informacje ich były widać pozbawione wartości, skoro Hitler tak niedocenił potęgę Rosji. Poza tym, sam ambasador Davies drugi proces moskiewski traktował w swoich wspomnieniach odmiennie niż w filmie: uznał go za proces „niezależnie polityczny... celowo zainicjowany przez kierowników Partii”. Producent filmu zapomniał nadto, że Davies stwierdził w swoich wspomnieniach moskiewskich, iż „terror, panujący tutaj, jest przerażającym faktem”.

Jeżeli chodzi o inne — ciągnie recenzent — niż totalitarna propaganda, uprawiana w filmie, jest ujęcie roli dyplomacji francuskiej i brytyjskiej w latach kryzysowych. Film wyłącza jej winę, przypisując niedojście do porozumienia z Sowietami. A przecież sam Davies podkreślał w swej książce izolacjonistyczne tendencje Rosji, dążenie do pokoju za wszelką cenę i możliwość porozumienia z Hitlerem. „Daily Telegraph” zapytuje, czy w obliczu dowodów, że Wielka Brytania i Francja czyniły wiele wysiłków, aby dojść do sojuszu z Rosją, jest rzeczą godziwą przedstawiać kierowników jej polityki jako czarne charakterzy z melodramatu a Kraml jako siedzącą wszystkich zdających aniłów. „W końcu, — a historia nie może przebiegać do przodu nad faktami nawet jeżeli czyni to film, — to p. Molotov podpisał pakt, który uczynił napastę Hitlera możliwą, a „appeasing” Chamberlain wystąpił w obronie Polski”.

„Mission to Moscow” — kończy „Daily Telegraph” — wskazuje na konieczność mianowania bardziej autorytatywnego informatora (wasyngtoński War Office ma swego delegata w Los Angeles) zanim hollywoodzki kompleks meksykański spowoduje, że następną akademicką nagrodą filmową udzieli dr. Goebbels.

## ŁOBODOWSKI W HISZPANI

Czasopismo madryckie „Arta y Letras” zamieszcza w numerach z dn. 15 czerwca i lipca dwa wywiady z Józefem Łobodowskim, poświęcone literaturze polskiej. Redakcja podkreśla, że „tragedja katyńska uczyniła obalenie w Polsce, ofiarą okrucieństwa marksistów, ośrodek zainteresowania publicznego”.

## BELGIJSKIE POLONIA

Belgijski miesięcznik „Message” zamieszcza w numerze lipcowym artykuł Zbigniewa Grabowskiego o „przekleństwie pruskiego ducha prowincjonalnego”. W tym samym numerze znajdujemy recenzję Henry Fayata z książki prof. Kaeckenbocka p.t. „The International Experiment of Upper Silesia”.

Zmarła w sędziwym wieku Beatrice Webb, była żoną barona Passelberga, Sidneya Jamesa Webba, ucznia Herberta Spencera. Oboje państwo Webb byli wraz z Shawem inicjatorami fabryzacji. Dorobek małżonków Webb w dziedzinie społecznej i naukowej jest ogromny, a życie ich jest jednym nieprzerwanym pasmem poszukiwań i dociekań społecznej zagadki ludzkiej: klucza do socjalizmu. Należeli do t. zw. „eklektycznych reformatorów” — zwolenników „złotyjczy” a nie rewolucyjnej. W r. 1928 „Wielka społeczna encyklopedia” pisała o nich: „Objętość życia i rola Webbs jako najwzrostszych ideologów ewolucji w Anglii jest „kontrowersyjna”. Jako socjaliści musieli zainteresować ich Związek sowiecki, proklamujący swój ostrój jako „sojalistyczny”. Odbyli dwie podróże w rezultacie wydał w r. 1935 dwumową pracę p.t. „Soviet Communism: A New Civilization”. Praca ta, niezmiernie staranna i rzetelna, pozostanie aż wreszcie klasycznym przykładem tragicznego nieporozumienia, jakie następuje wskutek zetknięcia idealistów i polityków w ożłowieku, nie podejrzających gwałtów i despotyzmu tam, gdzie chcą widzieć spontaniczny entuzjazm i dobrą wolę. Rozległa praca, skwapliwie wyzykana jako materiał propagandowy nie tylko na zewnątrz lecz i na wewnątrz (została ona zrewidowana i przełożona na język rosyjski), opiera całą ocenę rzeczywistości sowieckiej na doktrynalnej analizie, — konstatacja, nie wchodzącą nawet w to, że jej teoretyczną podstawą jest program partii o określonej psychologii i historycznych obciążeniach. Trudno zresztą o bardziej piękny dokument wiary w ożłowieku, zaudania do słowa i dokumentu, miłości ludzkości i przywiązania do ukochanej idei.

Znany dyrygent Artur Rodziński nieśladawo zachęcał nieżytkującą przynadę. Wraz ze swą sławną orkiestrą symfoniczną z Cleveland wybrał się na koncert do małego miasteczka Charlotte w stanie Północna Karolina. Wskutek pomyłki, wagon, wiozący instrumenty, nuty i fraki członków orkiestry, zatrzymał się na innej stacji. Położenie było katastrofalne, i zanosiło się na odwołanie koncertu. Energia Rodzińskiego zapobiegła jednak temu. W kilka godzin zebrano w miasteczku z domów prywatnych dziesiątki kolekcji instrumentów muzycznych i nut. Tak uzbudowana orkiestra dała koncert, który stał się tryumfem artystycznym.

## „Tribune” o nowym rządzie polskim

W socjalistycznej „Tribune” (z dn. 23 lipca) Jan Grzela omawia skład nowego rządu polskiego, dowodząc, że nie oznacza on wcale przesunięcia na lewo. Urząd premiera przypadł wprawdzie niezaprzeczalnie przywódcy Stronnictwa Ludowego na emigracji, które skolei reprezentuje najrozleglejszą warstwę ludności polskiej, a nie obszarowi czy generalowi (o ile „Wiadomości” pamiętają, w ciągu dwudziestu lat niepodległej Polski nigdy żaden obszar nie piastował urzędu premiera, wbrew rozpowszechnionej opinii towarzyszy angielskich), ale p. Mikolajczyk należy do pracującego skrzydła partii; lewe skrzydło Stronnictwa Ludowego wogóle nie ma w rządzie przedstawicieli. Założenie, według „Tribune”, wygląda rola socjalistów: ministerstwo przemysłu i handlu działa w zupełnej pustce, minister skarbu jest właściwie kasjerem rządowym, a ministerstwo pracy, mające dużo do roboty, nie ma wpływu na politykę rządu. Powiększenie liczby socjalistów (zamiast dwóch — trzy teki) zostało nadto całkowicie neutralizowane przez wzmocnienie żywiołów reakcyjnych i klerikalnych. Ks. Kaczyński jest jednym z najjaśniejszych przedstawicieli zafanowanego kleru polskiego. W Polsce był on dyrektorem Katolickiej Agencji Prasowej, instytucji, mającej za sobą rekordy religijnego fanatyzmu prawie nie do pobicia. Poza tym wszystko pozostało po starciu, a wszelkie rozsądne sugestje zostały zlekceważone: w nowym rządzie niema ministerstwa mniejszości narodowych, a teka obrony narodowej nie przeszła do rąk cywila. Jest rzeczą znamienitą że autor nie ma nic do powiedzenia od siebie o osobie gen. Sosnkowskiego, poza to że „jako naczelny wódz jest on odpowiedzialny jedynie przed Prezydentem i w ten sposób stoi niejako ponad rządem: argumenty przeciwnie gen. Sosnkowskiemu czerpie autor wyłącznie z „Zielonego Standardu”.

Jeśli zwolnienie obecnego gabinetu oburza się na artykuł w „Tribune”, powinni znaleźć tyle obiektywizmu, by oburzyć się również na nienęgodę pewnych czynników, usiłujących zdyskredytować Prezydenta Raczkiewicza i gen. Sosnkowskiego jako „reakcjonistów”. Nie będziemy narazić wydatkami istotnego oblicza nowego rządu i zajmowali się wspomnikami historycznymi, t. zw. „Chjeno-Piastem”, paktem lankorońskim, dziejami obalenia gabinetu Sikorskiego w r. 1923 i ściśle związanej z tym odejścia Pilsudskiego, pozwolimy sobie jedynie nadmienić, że jedna z najostrejszych mów, piętnujących rozpasanie nacjonalistyczne, jakie wygłoszone były w sejmie, wyszła w r. 1936 z ust ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Raczkiewicza, oraz że gen. Sosnkowski, czołowa postać ruchu legionowego, owianego najpikniejszemi hasłami włochościwami, człowiek który w pomocy w regionie nigdy nie piastował żadnego urzędu politycznego, wiczeń magdeburski, w sprawach demokracji ma napewno mniej do powiedzenia niż jego ówczesni i dniejsi pogromcy.

## NOWY RZĄD

Pokazali wielką klasę: Książd ma szkołę, Żyd ma kasę. MARJAN HEMAR.

## O Adamie Ciolkoszu

Nowojorski „Tygodnik Polski” z dn. 16 maja przynosi na miejscu naczelnym artykul Adam Ciolkosza „Polska demokracja walcząca”. Przy okazji redakcja „Tygodnika” daje następującą sylwetkę autora:

Głębokie, gruntownie umotywowane, dyktowane zarazem przez rozum stanu i patriotyczne uczucie, wypowiedzi Adama Ciolkosza, p.t. „Polska demokracja walcząca”, które dziś drukujemy z minimalnymi skrótami, dokonaniem ze względów technicznych — są tłumaczeniem artykułu pomieszczonego w numerze marcowym miesięcznika londyńskiego „La France Libre”.

Adam Ciolkosz, jeden z przywódców P.P.S., poseł na sejm, świetny mówca, oddawna znany był ze swej nieustępliwej, namiętej działalności politycznej, m.in. ostro zwalczającej rząd pomajowy w Polsce.

Tragedja, którą przeżywał, wysunęła Ciolkosza na jedno z naczelnych miejsc w naszym życiu, nie tylko waga zajmowanego przez niego stanowiska (Ciolkosz jest członkiem Rady Narodowej i Komitetu Zagranicznego P.P.S.), ale przede wszystkim przez polot i głębię, z jakimi broni on ideałów narodu polskiego.

Ciolkosz jest jednym z tych ludzi czynu, którzy stali się w tej wojnie — ludźmi całego narodu; nie przestają bronić swych poglądów politycznych, dążąc do ich zwycięstwa — broni on przede wszystkim sprawy Polski, rozumiejąc, że odbudowa naprawde wolnej i naprawde silnej Polski jest oczywistym pierwszym warunkiem zwycięstwa polskiej demokracji.

Takt, godność, sprawiedliwość, z jakimi Ciolkosz, b. wiczeń brzeski, mówi zarówno o grzechach jak i enotach przedwojennej Polski — świadczy zarówno o jego klasie jako męża stanu jak też o jego charakterze, kształconym na tych pięknych wzorach, które stworzył ideał polskiej demokracji, przekazywany nam przez życie bojowców P. P. S., przez powieści Zeromskiego i Struga.

Dziś, kiedy przywódcy ludowców i socjalistów polskich znieślaniani są przez dyktatorską, knutem rządzącą Rosję jako „fazyści”, jasno już jest chyba dla wszystkich, że walka, którą Sowjety z nami prowadzą — nie jest walką z taką czy inną Polską, ale z każdą Polską, wszystko jedno, konserwatywną czy socjalistyczno-ludową. Tem większy wznowy nabiera dziś głos Ciolkosza, który zawsze rozumiał tę prawdę i stosował do niej swoje czyny i słowa.

Mimo, że w szeregu opinii, wyrażonych w artykule Ciolkosza, zdanie nasze odbiega od przekonań autora, drukujemy jego uwagi jako wyraz szlachetności i rzetelności publicystycznej.

CECIL LESLIE (Birchwood).

W. H. Z. wiersza nie skorzystamy. W. Gr. Z artykułu nie skorzystamy. Z. M. w Jeruzolimie. Z wierszy nie będziemy mogli skorzystać. Za miłe słowa dziękujemy. J. Wr. w Edynburgu. List zamieszcoimy, prosimy o podanie nam imienia Pana i adresu.

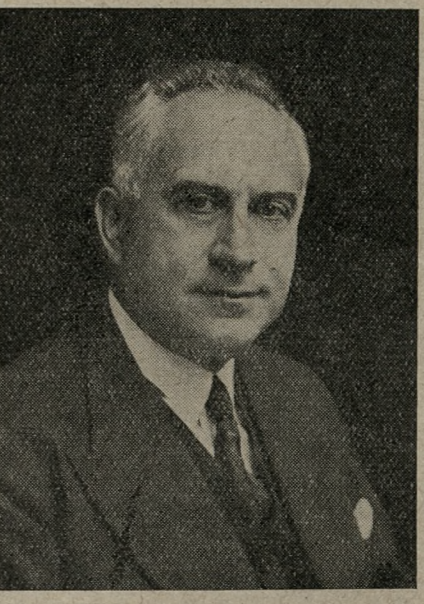
Józef Karas poszukuje żony i dzieci, wziętych w r. 1941 z Przemysła do Rosji: a) żona: Stanisława, z domu Jakubowicz; b) córki: Stanisława, lat 19, Dioniza, lat 16, Barbara, lat 14. Proszę o przesyłanie wszelkich wiadomości na adres redakcji „Wiadomości Polskich”.

**COSMO RESTAURANT** 5-6, North Ways Parade, London, N.W.3  
 niedaleko Swiss Cottage (stacji kolei podziemnej) tel. PRImrose 2627  
 Pierwszorzędna kuchnia domowa  
 Potrawy angielskie, polskie i wiedeńskie  
 Ciastka domowe Menu od 1/6 żywy Miła atmosfera  
 Otwarta od godz. 9 rano. Ciepłe potrawy do 11 wieczór.

**1000 SŁÓW PO ANGIELSKU**  
 cena w opr. 10s. 6d.  
 Do nabycia: M. KOLIN (Publishers) LTD.  
 LONDON: 9, New Oxford Street, W.1 EDINBURGH: 31a, Castle Street

**KLUB LES AMBASSADEURS**  
 zawiadamia swych członków o przeniesieniu lokalu na  
**12-14, MAYFAIR PLACE (róg Stratton St.), W.1.**  
 Tel.: MAYfair 0567 i 0221. Sekretarjat: GRO 1230.

## Stefan Osuský i jedność polsko-czechosłowacka



STEFAN OSUSKÝ

Artykuł Stefana Osuský'ego „Poland and Czechoslovakia”, ogłoszony w nr. 163 „Wiadomości Polskich”, przedrukował nowojorski „Tygodnik Polski” w numerze z dn. 23 maja. Przedruk poprzedzając uwagi Jana Lechonia „Głos Stefana Osuský'ego”. Lechoń daje tu sylwetkę Osuský'ego, „jednego z twórców Republiki Czechosłowackiej”, „najświetniejszego dyplomaty tej republiki i doskonalego przedstawiciela zalet swego narodu”. Wystąpienie jego na łamach „Wiadomości” — pisze Lechoń, — to nie głos jakiejś przemijającej gry politycznej, taktownego udawania, ale głos głębokiego pojęcia historii, głos jawienia przyszłości i jestestwy tego pewni, prawdziwy głos narodu czeskiego i słowackiego. Narod ten, nie mogą nie widzieć dziś tego, co poprosu krzyżczy z kart ich historii, że Polacy właśnie są ich najnaturalniejszymi sprzymierzeńcami, że w łączności z Polską przedwzrostkiem znaleźć mogą Czesi i Słowacy zabezpieczenie swej istotnej niepodległości”. Głos Osuský'ego jest ten wartościowszy, że ciągle jeszcze hasło pewnych czynników czeskich stanowi „złoty slogan „Byle nie z Polską”.

Liczne głosy z Kraju i emigracji dowodzą, że „wielka idea” jedności polsko-czechosłowackiej ma poparcie całego narodu polskiego.

Prosimy czytelników „Wiadomości Polskich” o rozpoznanie wśród swych przyjaciół brytyjskich, tekstów angielskich, umieszczonych na str. 6.

## KOESPONDENCJA

### ECHO OF A POSTSCRIPT

To the Editor of „The Polish News”  
 I and many other British people were profoundly moved by the Sunday night postscript to which a number of Polish women took exception in a letter to the B.B.C. quoted in your columns (No. 173).  
 Thus it seemed that the Polish woman who described what it felt like to be a refugee spoke for everyone who had lost their home, for everyone, of whatever nationality, who was sheltering in a strange land, and she made their sorrows as vivid as if they were our own; more than that she stirred a wave of sympathy for Poland, and by her singularly beautiful use of English she showed us clearly and without further words her feeling for this country.

It was probably difficult for Polish listeners to realise that this was a notable broadcast and that they had cause to be proud of their countrywoman, whose eloquence and understanding serves both Poland and Britain.

CECIL LESLIE (Birchwood).

W. H. Z. wiersza nie skorzystamy. W. Gr. Z artykułu nie skorzystamy. Z. M. w Jeruzolimie. Z wierszy nie będziemy mogli skorzystać. Za miłe słowa dziękujemy. J. Wr. w Edynburgu. List zamieszcoimy, prosimy o podanie nam imienia Pana i adresu.

**聚英酒樓**  
**CHOY'S**  
**CHINESE RESTAURACJA**  
 26-28, Dean St., SOHO, London, W.1  
 ul.: GBRand 6086  
 otwarta codziennie od 12-10 wiecz.  
 w soboty i niedziele od 12-10.30 wiecz.

## BIURO CELÓW WOJNY NIEWINNE

„Wiadomości Polskie” (nr. 172) umieściły p.t. „Na krawędzi ciemności” notatkę o propagandowym filmie norweskim „Edge of Darkness”, wspominając o niefortunnie sformułowanych a dotyczących Norwegii tezach, jakie pojawiły się w broszurze Rowmunda Pilsudskiego „The Baltic, Britain and Peace”. Broszurka ta wyszła nakładem wydawnictwa „Free Europe”, nie obciąża zaś konta Biura Celów Wojskowych, co niniejszym stwierdzamy.

## O POLSKIM MORZU

Ukazał się nr. 34 „Poradnika dla Pracowników Światli Żołnierskich”, wydawnictwa Wydziału Y.M.C.A. Numer zawiera materiał ilustrujący w prozie, poezji, fotografiach i rysunkach zagadnienie polskiego morza i ziemi kaszubskiej, jej ludu i sztuki. W związku z rocznicą kopernikowską, część numeru poświęcono uczczeniu pamięci wielkiego syna ziemi pomorskiej.

## OPIEKA NAD DZIECKIEM

Staraniem British Council zostanie uruchomiony w wrześniu 1943 r. 6-miesięczny kurs opieki nad dziećmi. Kurs ma na celu przygotowanie pewnej liczby obywateli państw sprzymierzonych do pracy nad dziećmi w związku z potrzebami powojennymi krajów sprzymierzonych.

Zgłoszenia na kurs przyjmują do dn. 1 sierpnia 1943 r. dział rekonstrukcji społecznej ministerstwa pracy (62/64, Brook St., London, W.1) za nadaniem własnoręcznie napisanego zgłoszenia o przyjęciu na kurs; do zgłoszeń należy dołączyć życiorys z zaznaczeniem wieku, wykształcenia ogólnego i zawodowego, oraz przebiegu pracy zawodowej i społecznej.

Pewnej liczbie kandydatów ministerstwo udzieli stypendium na pokrycie kosztów podróży i utrzymania oraz opłat za kurs. Kandydaci, ubiegające się o stypendium, powinny dołączyć odpowiednie papiery.

## KONCERT MIEROWSKIEGO

Na rzecz Polish Relief Fundu odbędzie się w czwartek dn. 29 lipca o godz. 6.30 pp. recital Henryka Mierowskiego. Bilety w cenie 10/6, 7/6 i 5/-, numerowane, oraz w cenie 2/6, nienumerowane, do nabycia w Wigmore Hall (tel. WEL 2141), w kasie (Chappell's, 50, New Bond Street, W.1, tel. MAY 7600) lub w Polish Relief Fund (31, Belgrave Square, S.W.1, tel. SLD 9894).

## DLA POLSKICH JENCÓW WOJENNYCH

W wyniku „whist drive”, urządzanego w Broughty Ferry, Angus, zebrano sumę £35 dla polskich jenców wojennych. Komitet organizacyjny dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do zebrania powyższej kwoty.

W poprzednim numerze (176) „Wiadomości Polskich” (2 ilustracje): Pisma wybrane Pilsudskiego. — Zdzisław Broniec: Pożegnanie. — Jan Rostworowski: Trzy przykazania mehanika. — Zygmunt Nowakowski: Żywnym napojem 1602. — Jan Lechoń: Duch Boya. — Stefan Somis: Generalowie de Gaulle i Giraud. — Karol Zbyszowski: Polacy i Anglicy wobec wojny. — zn.: Michajłowicz. — Mój ulubiony mordera. — Rola Polski. — Departed and Dead. — General Sosnkowski do żołnierzy. — Miscellanea.

## KSIAŻKI NADESLANE

The Lieven-Palmerston Correspondence, 1828-1856. Translated and Edited by Lord Sudley. With a Preface by Sir John Squire. London, John Murray, 1943; str. XIV i 316 i 2tbl. i tabl. 8.  
 Wacław Salski. Bardzo tajne sprawy. Opowiadania. Okładka Marka Żuławskiego. Londyn, 1943; str. 52.  
 The Hungarian Problem. By Ruzsen Vambéry. Introduction by Oscar Jaszi, Professor of Political Science in Oberlin College. (Nowy York, 1943; str. 47 i 14. Warszawa, Biuletyn Polskiego Koła Demokratycznego w Londynie. Londyn, 1943; str. 31 i 1nl.)  
 W sześćsetlecie powrotu Grodów Czarnieckich do Polski. Londyn, Komitet Organizacyjny Związku Ziemi Południowo-Wschodniej oraz Związku Ziemi Północno-Wschodniej, 1943; str. 40.  
 Konstancy Wojciechowski. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie przygotowane pod redakcją dr. J. Balińskiego, wstępem poprzedzone przez Ign. Chrapkowskiego. Z 124 ilustracjami i 2 tablicami. Londyn, M. I. Kolin, 1943; str. XVI i 418 i tabl. 2.

# THE POLISH NEWS

## ARTICLES · EXTRACTS · LETTERS

### B.E. + U.S.

#### THE FORMULA TO SAVE THE WORLD

**THE BATTLE FOR ONE OF THE GATES TO EUROPE: SICILY, IS IN FULL SWING** and British and American forces are now in sight of the European mainland. Their progress has been watched with hope and rejoicing by all the subjugated nations of the Continent, as Mussolini's power comes to an end. In the determination of the British and American troops to force their way to Europe and to invade the oppressed Continent, the countries of Europe see the best guarantee of order and of the preservation of those essential human values and liberties which have been mortally threatened by the totalitarian states.

Many words have been spoken on various political expedients and necessities; on the new political framework which will be established after the war; on the future policing of the world by the Big Four; and on the shifting of the responsibility for the fate of the world on to the shoulders of those four great Powers: Britain, U.S.A., Russia and China. But the average man on the Continent, crushed by the inhuman totalitarian machine, takes little interest in political discussions. He is cut off from reliable sources of information; he mistrusts enemy propaganda; but he remembers that the British Army behaves well, he knows that one can trust the Englishman's word, and that it was the United States who, after the last war, came to the rescue of many European countries by sending food and medical help. For these two reasons—of instinct and memory—the average man on the Continent looks to Great Britain and to the United States for the promise of a better future.

The nations of Europe have followed with anxiety the retreat, and then with pride the progress of the British soldiers in North Africa. They know, by now that the British Army has been welded into a formidable force. They know too, that the British armed forces are "the most civilised army in the world," as one English writer recently expressed it. After the horrible experiences suffered by the European countries under the armed totalitarian invasion, the average citizen of Europe is fully aware that the British "Tommy" will bring him not only liberation from the enemy, but also order, cultured discipline, and all those human values which have been trampled down by the totalitarian régimes.

That is the reason why British and American soldiers will be welcomed everywhere in Europe as true friends, and why Europe does not view an Anglo-American occupation with anxiety. On the contrary, the nations of Europe realise more and more that the only chance of escaping revolutionary upheavals and the consequent bloodbaths, the only guarantee for a slow but steady recuperation of the Continent, lie in the military occupation of Europe by British and American forces.

**IN HIS SPLENDID GUILDHALL SPEECH MR. CHURCHILL DWELT ON THE NECESSITY OF THE CLOSEST ASSOCIATION OF THIS COUNTRY WITH THE UNITED STATES.** Thus he confirmed the view expressed in his survey of the war situation delivered in the House of Commons after his return from his last visit to the United States. The Prime Minister is firmly convinced that only the association of these two great and civilised Powers can save the world. Mr. Churchill sees in such a union the most urgent political task of this war. He is confident that once such a unity of aims and means is achieved, the world will breathe freely and prosperity and freedom for all will be guaranteed.

In setting such great hopes on a British-American alliance both in war and peace, Mr. Churchill expresses also the hopes of the nations of Europe. They know from bitter experience that British indifference towards the affairs of Europe in the period after World War No. 1, brought disastrous consequences and encouraged the German rattle-snake; they know also that the withdrawal of the United States from the European scene and from active participation in world affairs robbed the peace established at Versailles of one of its greatest driving forces and "raison d'être." The fullest British-American collaboration can create the greatest civilised power known to history: a circuit of free nations embracing the globe endowed with all the wealth of natural resources and bent on the constructive task of promoting the ideas of peace and the free community of man.

**NO TRUE ALLIANCE CAN BE CREATED WITHOUT A CLOSE COMMUNITY OF AIMS AND MEANS.** Deep affinities and cultural ties existed between France and this country before the last war; genuine community of aims gave birth to the "entente cordiale." Unfortunately, this community of aims ceased to work after Versailles and France and Great Britain drifted apart. The political misery which ensued is a familiar tale to all the European nations and it is needless to recall here the sad story of that disunion.

Great Britain can create a community

of aims with the United States and stick to it. Mutual distrust and some divergences of opinion which sometimes poison the relations between the two Anglo-Saxon Powers can be smoothed out by good will and the determination to make the alliance of the two nations into a complete success. It remains to be seen whether this country will be able to forge such a community of aims and ideals with other nations and allies. But it is most imperative that it should create such a link with the United States. This is the natural alliance of the British Empire, as the alliance of France once was the natural alliance of the British Isles; and we hope that in the post-war period the Franco-British association will become closer and the "entente cordiale" will be rebuilt. The friendly remarks about France contained in the last speeches of the Prime Minister and in the declaration of President Roosevelt at the reception to General Giraud in Washington are an indication that both Great Britain and the United States are feeling the necessity of reaffirming the old ties.

Such an attitude can count on the warmest support of all the European countries, who are convinced that the re-establishment of France in post-war Europe is one of the most essential features of the rehabilitation of European culture and freedom.

**THE THEORY OF THE "BIG FOUR" STILL REMAINS A POLITICAL SCHEME, A POLITICAL CONJECTURE;** events will show whether such a scheme can be transformed into a real community of aims and into a working proposition. But the unity of the British Empire and the United States remains a practical possibility, an urgent necessity. Such a union is the true basis for any political line up in the future; such a union is a true rallying point for all nations desiring peace and the preservation of European order.

The nations of Europe are pinning great hopes on the realisation of the British-American alliance; they see in the four letters B.E. + U.S. the magic formula for solving the many troubles of the world. They accept the British and American military intervention as a welcome necessity; they have seen how the British and American military and civilian authorities behaved in French North Africa; they have seen with what tact and patience the political issue in French North Africa has been tackled by the Allies. The Allies did not impose any hasty solution, but they encouraged a slow elimination of all undesirable elements and the reaching of a working agreement. This is the creative way; the experiment of French North Africa has made the best impression on the nations of Europe.

We know that the British Empire will undergo changes, but in the very will to promote those changes we see the guarantee of its vitality. We know that the neglect of the Empire in the sad pre-war period contributed greatly to the deterioration of the cause and chances of democracy. Lady Rhondda in her brilliant analysis of the position and of the future of the British Empire published recently in "Time and Tide" pointed out that the British Empire should combine "order and integration with freedom." She rightly concluded that "upon the success of the British solution depends more than the fate of the British Empire." Mr. Winston Churchill stressed in his Guildhall speech that he is not ashamed of using the old notion of the British Empire although many people nowadays prefer to speak about the British Commonwealth of Nations. The Prime Minister is right; the British Empire has almost infinite possibilities for changing its framework, for improving its institutions; it is by no means a finished product but a huge work in progress, and the nations of Europe wish to see the continuance of that progress with that wisdom and sense of tolerance which has won for the British Empire a proud name in the world.

Quinton Varley in an article "What We Need Now is Faith in Britain," published in the "Daily Mail" of March 30th, rightly pointed out that "Europe fears nothing so much as the break-up of the British Empire." He analysed justly the feelings of the masses in Europe, stressing that these masses have confidence in British political wisdom and in the British ability to govern in the most civilised manner. Quinton Varley is right; the nations of Europe believe in Great Britain, provided that this country believes in herself. The most tragic sight for the nations of Europe in the gloomy pre-war period was the signs of disbelief in herself manifested by many moves in British policy. The moment Britain shows full confidence in her strength—a strength wisely used—and in her political abilities, the moment this confidence is strengthened by a full association with the United States, the Continent of Europe will be morally won and will fully support both Anglo-Saxon Powers.

A tremendous opportunity is pressed by Fate into the hands of Great Britain and of the United States. And we Europeans pray to God that this opportunity may not be wasted.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

### POOR MAN'S MIRACLE

by MARIAN HEMAR

4s. 6d.

To reveal anything further of the plot would be unfair, both to prospective audiences and to the author. To judge the play on a reading alone would also be unfair. It can, however, be said that if "Poor Man's Miracle" acts as well as it reads, it should make unusually exciting and provocative entertainment.

"Irish Times"

### DEPORTEES\*)

It is estimated that there are over 1,500,000 Polish deportees in Germany to-day. Another 1,000,000 Poles, about half of them women and children, were deported by the Russians after the occupation of Eastern Poland by the Red Army in September, 1939. They included peasants, foresters and agricultural workers as well as Government officials. Many Polish families of the professional classes were also deported to the Russian interior during the spring and summer of 1940.

The mother of one of these families tells the following story. They were staying for the summer of 1939 in the country near Lwów, in a house whither eighteen of their friends—including an old woman of ninety-two and a child of three months—had fled for refuge before the German advance from the west. But, on September 17th, at 2 p.m., they heard by chance on the Paris radio that the Russian troops were invading Poland. As the house was only about 100 miles from the Russian frontier they knew that Russian mechanised troops might reach them that night. During that evening another twenty-five of their acquaintances took refuge in their house, as it was situated in a large forest where they thought they would be immune from both German and Russian air attacks.

That evening, at supper-time, there was the tramp of soldiers' feet outside the house, and two Russian officers walked in, speaking very loudly, refusing to sit down, and insisting on the food being tasted first—for fear of poison—before they would eat it.

They then demanded that all weapons be given up. This was done. The two officers then searched the house, finding one young woman who was expecting a child, upstairs in bed. She had collected her personal belongings beside her, whereupon one of the officers took up her gold cigarette case and put it in his pocket. However, the other officer persuaded him to return it when the young woman protested pathetically that her husband had given it to her. The Russian soldiers swarmed through the house daily, gazing at the pictures and furniture as though they were in a museum and had never seen such things before. They removed all cattle, livestock and produce from the farms, and implements from the estate. The family were soon warned by two peasants from the local village that a Communist committee had been set up there by the Soviets, which had ordered them to expropriate the family.

They took refuge, therefore, in Lwów, where they felt they would be safer. This was the case for the time being, but there was great scarcity of food as, owing to transport difficulties, the Russians made no arrangements for new supplies, and everything had been consumed on their arrival. There was also serious lack of fuel which caused the death from cold of many Poles that winter.

From February, 1940, this particular family lived in daily dread of deportation, as all temporary settlers in Lwów—artisans, agricultural workers, foresters and farmers—were being rounded up nightly and transported for labour to Russia. In April some of their friends among the "intellectuals" began to disappear, and each night they dreaded to hear a knock on their door and to find their names on the list of deportees. At last it came, in April, after midnight, when three members of the N.K.W.D. (formerly the G.P.U.) came into their house, calling out their names, which they read from a prescribed list, ordering them to get out of bed at once, pack up all they could carry, and be ready to go in half an hour. The father and mother and their daughters aged fourteen, sixteen and seventeen, and the mother's sister, with her children, aged two and three, obeyed, but refused to disturb their grandmother of seventy-four, who had been bedridden for five years. At first the Russian police insisted that she should accompany them, but when her family offered to die rather than move her, they gave way and left the old woman behind.

They were then piled into a railway truck with twenty-one others and sent from Lwów towards the Russian frontier with 1,000 other deportees. For four days they travelled without food or water, except for what they had brought with them. When at last they were allowed out at a station to drink from a pool they did so ravenously, like animals. After that, two of them were allowed out once a day to fetch a small amount of bread and water at each station, but it was quite insufficient for the people in their truck.

For eighteen days they travelled thus, the sanitary arrangements consisting of a hole in the floor, and the only light and ventilation coming through two small windows high up in the truck, by which they guessed the time of day and the direction in which they were going. The lack of air in the congested truck caused much discomfort and exhaustion, but they all kept up their spirits by making friends with each other and recounting their tragic stories. The mother had fortunately brought an atlas with her, so that from the glimpses of the country which they got through the windows they could surmise where they were. At length, after nearly three weeks, the train stopped at Kazachstan, where the sealed trucks were opened and the deportees told to get out. They were then piled one on top of the other in motor cars which drove them 70 miles over mud-flooded roads for twenty-four hours into the mountains. There they were ejected and told to live as best they could. When they asked where and how, the Russian guard said that was their concern, and that they must find food and shelter for themselves. Luckily they found a disused Mongol hut, on the earthen floor of which they flung themselves exhausted—fifteen of them heaped together—all of them worn out—bruised and buffeted by their journey.

Next day they set about trying to make the hut habitable and to discover means of subsistence, which, so they found, meant walking some miles to the nearest village, where they could barter what they had brought for bread and milk for the small children. When this was unobtainable the children took to eating earth which caused dysentery and severe stomach disorders.

Meanwhile all the able-bodied deportees—both men and women—were ordered by the local Russian authorities to work on the cattle farms under Mongol overseers. This consisted of hard manual labour, carting and stacking of manure heaps and dung-briks, looking after cattle, and working as farm labourers from eight to eleven hours a day. For this they were supposed to be paid about five roubles a day (although a bowl of cabbage soup cost 4.80 roubles). But in reality the wages were paid to the Mongol overseers, who did not give a rouble to the deportees, so they had nothing except a meagre allowance of black bread and occasional soup or what they could barter from the villagers. However, the Mongols did not actually ill-treat them, except for shouting and abusing them coarsely on every possible occasion, and intimidating the girls. They endured enough, however, from continual hunger and under-nourishment, sleeping on the bare earth with no furniture or bedding of any kind, in cattle sheds full of dirt, lice and vermin. For they actually had to live with the cattle in winter, when it was impossible to be out of doors owing to the intense cold. Ice formed on their eyeballs as they stepped out into the open, and if they stopped moving for an instant their bodies became stiff and cold. In summer the heat was so intense that it was a veritable inferno, and working in the scorching sun gave many of them sunstroke. There was also the constant irritation of flies, gnats, and insects, owing to the complete lack of all sanitation and their proximity to the cattle. Dysentery and stomach disorders were prevalent in the summer as well as malaria, which became an epidemic. In the winter everyone suffered from chills, bronchitis, and pneumonia, and there was no medical aid available. Everyone therefore went on working as long as they could, as those who were too ill or old to work received no food, and the young and healthy had to share their scanty rations with them. The older people helped their families by doing the cooking and stoking up the fires with dung-bricks in winter. They tried to make some kind of a home for their children to return to after a back-breaking day's work, when the young girls would sob with pain from their aching bodies worn out with over-exertion on the farms.

Another group of deportees were sent down in the Siberian Taiga to the north of the Trans-Siberian Railway in the district between Tomsk, Krasnoyarsk and Yeniseisk, where they had to do heavy forestry work. They lived in barracks with the foresters and other Polish and Russian exiles, some of whom had been there for ten years. The chief food, supplied by the Russian authorities, was a porridge of oats or home-made macaroni, which caused severe digestive troubles. Their earnings were so low that they lived entirely from selling any of their few remaining personal possessions. But the separation of families—husbands from wives—parents from children—and the lack of all religious comfort (although they were not prohibited from observing their faith, actually no priests were available) appears to have caused even greater mental suffering than the sheer physical discomforts and malnutrition. There was, however, a very high death-rate amongst the deportees. It is estimated that between 200,000 and 300,000 have perished. Information shows that mortality was greatest amongst those children who were deported to the Urals, where the climate is most severe—Arctic cold in the winter, and tropical heat in the summer. The chief food consisted of salted herrings—mushrooms, berries, and roots, which the children collected and dug up for themselves. Milk, honey and eggs could be bought from the local peasants, but the wages paid were not sufficient for such luxuries, as an egg cost 1 rouble, and the work of stripping bark from trees from 5 a.m. to 1 p.m. was only paid for by a maximum of 5 roubles a day. As no one could pick sufficient quantity of bark to earn this amount the rate was decreased, and even a strong man could not earn enough to keep himself. A weak or sick woman could frequently only earn 1 rouble a day for herself and her children. Chronic rheumatism was not regarded as sufficient reason for not working, nor were lung or pulmonary affections, on the principle that "those who could not work should not eat."

The following are extracts from letters from Polish women deported to Russia which have been received by Polish women in Great Britain, and give first-hand evidence of conditions in various parts of Russia:—

A school teacher of science and geography, aged fifty, writes from Siberia:—  
*We work here as wood-fellers in the forest. What we earn is hardly sufficient for bread and as our pay is often delayed, we starve for whole weeks. We live principally on bread and water; unfortunately there is never enough bread. . . . We have no winter clothes, our hands, feet, and noses are frost-bitten. There is very little room at night, hardly 1½ square metres per person. Lots of bugs, masses of gnats; our arms and legs are covered with wounds from bites. In summer I work on a raft like a galley-slave.*

Another woman, an historian and an M.A., who used to work in municipal archives, writes:—  
*I have to work manually to maintain my mother and daughter of three. I work in a stable caring for horses. . . . incessant work, fourteen or fifteen hours a day, without any days off. My wages are not adequate for even the most modest living for a family.*

A woman student of philosophy, deported to Siberia with her two children and an aged aunt, writes:—  
*I work in a "kolkhoz" (collective farm) ploughing with a team of bulls, cutting wood, threshing corn. There is a shortage of medicines, the climate is rough, there are no means of making a decent living. The thought of one more winter in Siberia makes me shiver.*

A woman economist writes also from Siberia:—  
*My child is in hospital threatened with consumption as a result of the murderous climate and lack of food. I myself have hardly recovered from a serious lung disease.*

A woman philologist writes:—  
*I have received some financial help, but unfortunately cannot buy anything with this money for the native population trade only by barter. I can work only in summer for I have no winter clothes.*

An M.A. history teacher writes:—  
*Under my care I have my old parents of sixty-five and sixty-four and my daughter of five. I work in the "kolkhoz" earning 800 grammes of bread per day, but not every day.*

A woman lawyer who had a practice as an advocate in Lwów and was deported to Kazachstan in 1940 writes:—  
*I have worked as an ordinary black labourer but unfortunately even this work has now come to an end.* A woman teacher of commercial subjects who had graduated at the Warsaw Academy of Commerce and was deported to Kazachstan with her sick old mother and three small children, the youngest being born in Siberia, writes the following account:—  
*Conditions are deplorable and I cannot possibly support five people. . . . There is no medical care, a shortage of medicine, of food other than bread or potatoes which, too, are becoming scarce. There is no soap, lice bite us mercilessly, in winter I had a long-drawn inflammation of my ears after which I have become deaf in one ear. We shall not survive a third winter in Siberia. I have nothing more to wear, no underwear, or shoes; I walk bare-foot and so do my children, who have been in ill-health all through the winter.*

A woman teacher writes:—  
*I have with me a son of ten and a daughter of five. I work in a "kolkhoz" (collective farm) which in summer enables me to keep my family and myself. Apart from that I try to sell everything that remains of my personal belongings. As I have nowhere to live I am cramped with my children in the village bath-house, which is not in use in summer. . . . Winter looks at us with eyes of frost and starvation. . . . A woman lawyer and judge writes:—  
*I have worked in forests felling trees or carrying dung. . . . I have lived in a barrack of thin boards and plywood at a temperature of 64 degrees below zero. I could not undress for weeks on end. . . . My bed was covered with snow.**

There is also the text of an open letter written by a thirteen-year-old schoolboy to the Polish authorities, complaining that he and his school fellows had to attend Communist schools in which their Russian teachers told them that Poland was oppressed by capitalists and landowners, and that there was no God. When the children denied these assertions their teachers replied:—  
*Your Poland is finished, she will never rise again—we will teach you. Here you will die like dogs, here are your graves, here is your Poland. . . . Children, there is no God! We don't see him, we don't feel him, we don't hear him. God is only a fable, invented by your landowners to keep you in fear of Him and themselves.*

But the children could not be convinced, in spite of having their allowance of bread taken away from them and being told: "See God doesn't give you any bread if you don't!" But although they were cold and hungry—living on berries and mushrooms in the summer—many with their mothers dead and their fathers and brothers fighting in the Polish army—they write to ask their guardians what they have to do and how they can help. . . .

Shortly after the Agreement signed on July 30th, 1941, between Poland and Russia, under which the Soviet Government agreed to release all Polish subjects who had been deported into the Russian interior, a Social Welfare Department was attached to the Polish Embassy at Kuibyshev. Food and clothing and medical supplies were sent to them by the British and American Governments as well as by the Polish Red Cross and the Polish Relief Fund in London. These were distributed at the Polish Social and Health Centre which was organised by delegates of the Polish Embassy. Nurseries, Children's Homes, Feeding Centres, and Schools were opened. The children were worn out by two years of malnutrition, but they gradually began to recover and to learn to read and write. Their teachers had neither books nor paper, but taught the children orally and they learnt to write on the bark of birch trees.

The men and women who reached Kuibyshev on foot or by trains mostly arrived in a state of collapse. They had travelled either on foot or by train from the far northern districts of Archangel and Vologda under appalling conditions, sometimes waiting at stations from one to twenty days, and often wandering for weeks before they reached Kuibyshev. Most of them were suffering from chills and dysentery and were emaciated and exhausted from lack of food, which had consisted of only raw potatoes and unboiled water, with the result that many contracted serious stomach and bowel disorders. Open wounds were seen on their legs and hands owing to lack of food and vitamins. Measles had become an epidemic among the children, frequently followed by bronchitis and pneumonia. The child mortality was extremely high as they had no resistance to fight such diseases as diphtheria, meningitis, trachoma and typhus, which had also broken out. Many of them died on the journey, and one family lost five children on the way.

In July 1942, however, the Russian authorities began to arrest members of these Polish organisations and relief depots, and since January, 1943, all social outposts of the Polish Embassy have been closed down. All food, clothing, and medical stores, which had been sent from England, America, and other countries, have not been allowed to be further distributed. All Polish nurseries, children's homes, and schools, have been closed and the Polish staffs removed. The children have been sent to Soviet institutions to be brought up as Communists.

Apparently the Russian explanation of this is that all Polish people, men, women, and children, now in Russia have been proclaimed Soviet citizens. They have been forced to accept Russian passports by the Soviet militia, some of those who refuse being imprisoned and deprived of food and water, or in any case losing their right to work or to ration cards. No more Polish people are allowed to leave Russian territory or to join the Polish and Allied Armies in the Middle East.

ELMA DANGERFIELD.

### POLAND'S PART AS SEEN IN ENGLISH BOOKS

#### PILSUDSKI PROPOSES A PREVENTIVE WAR AGAINST GERMANY

from "THE WORLD IN TRANCE" by Leopold Schwarzschild (Hamish Hamilton)

Page 225-227. In May, 1933, Vice-Chancellor Papen caused a serious disturbance. He saw that the old line reactionary forces were gradually losing their influence and feared that he would be dropped from the Cabinet. To strengthen his position he made a speech in which he derided the idea of a peaceful death and proclaimed that death on the battlefield was the only one worthy of a man; that war was as natural a destiny for man as giving birth to children was the natural destiny of woman. Although much less significant than many other things that were happening in Germany and which passed unnoticed, von Papen's speech unleashed a storm of protest. Even Sir John Simon called it "a terrible speech." And this reaction was nothing compared to the indignation aroused in the press, particularly in France and Poland. Suddenly, the skies were overcast. "Enough, let us put an end to all this," was the cry. Now it seemed that the powers would at last intervene by force. Diplomatic circles were informed that Marshal Pilsudski, the Polish Dictator, had suggested to his French ally a march into the Reich. Berlin was nervous. There was a chance that Germany would not succeed in passing the danger zone. . . .

Something had to be done. Five days after von Papen's demonstration of over-zealousness, Hitler summoned that assembly of automata which was still called the Reichstag, and made a speech against war, a speech for peace at any price. He declared himself a supporter of MacDonald's plan and of all the non-aggression pacts that could be conceived. He emphasised his experiences as a "front-line soldier" and this time "front-line soldier" was suddenly synonymous not with "fierce warrior" but with "eager pacifist" . . .

The sun broke through the stormy skies: Hitler was talking peace—what a miracle! His words were eagerly absorbed, "A reassuring speech," said Mr. Lansbury, chief of the Labour Party, Sir John Simon was ready "to go as far as I can to meet the newer and wiser spirit which the Chancellor seems to indicate."

And now that Hitler had declared himself ready to sign all pacts, one could continue negotiations. Surely M. Daladier would not seriously consider that crazy Polish idea of marching into Germany? No, M. Daladier would not consider it; he had never considered it. The French Rightists were for forceful action against Germany, but they never defined exactly what they wanted. But M. Daladier was a Premier of the Left Coalition. Military excesses like Marshal Pilsudski's plan were out of the question, all the more so after Hitler's profession of peace.

#### POLES IN RUSSIA

from "ONLY THE STARS ARE NEUTRAL" by Quentin Reynolds (Cassell)

Page 146. In the dining-room there were Russian, British, Czech and Polish uniforms. Bald-headed General Vladislav Anders, Commander-in-Chief of the Polish Army in Russia, usually dined with us, his ready smile and quick wit quite disguising the fact that only three months ago he emerged from a rather horrible two years' imprisonment in Russian concentration camps and prisons.

General Anders had an army of 150,000 Poles, all of whom hated Germans so much that they were willing to forget the past two years they had spent in Russian work camps or prisons after the 1939 partition of Poland. One felt like taking off one's hat in the presence of any Pole. Such magnificence of spirit, such fortitude under adversity and such insistence upon vengeance against the Nazi spoilers of their home were inspiring. The Poles were very wonderful.

Page 150-151. . . . By now the front had advanced further toward Moscow, and this was a second-line village. Then came the miserable Polish and Czech women, who had been used by the German army ever since the occupation of those countries. The Nazi high command wanted its soldiers to be happy.

It was an old tale heard a hundred times before. Its accuracy cannot be doubted. Hoping to win favour from the natives of occupied Russia, the Germans had left the Soviet women reasonably alone. Invariably they bring in their female prisoners of war to amuse the troops. The stories of refugees from front-line towns varied very seldom, except in detail. But always, even though the towns were separated by 500 miles, there was the story of the enslaved women of Poland and Czechoslovakia. Army morale must be maintained. They didn't have bread and circuses to give their soldiers; they gave them women instead.

The stories told by recently freed Poles were not pretty either. I spoke to four one day: a doctor, a schoolmaster, an accountant and an engineer. All were pitifully thin, but each, despite his two years of Russian prisons, had volunteered to join General Anders' army. Only one of them broke down while telling his story. The accountant, a wisp of a man with a thin beard, suddenly began to cry. I think it was because we—I was with a Polish general—gave him cigarettes and lit them and called him master. Then he wiped his tears away with his tattered sleeve and apologized. "It is the first time in more than two years," he said, "that I have shown any weakness."

"And now?" I asked him.  
"And now I hope I will live long enough to kill some Germans," he said grimly.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C. 2; Published every Tuesday at 229/231, High Holborn, London, W.C. 1.